Nr. 24. Lwów — Czwartek dnia 30 Stycznia. Rok 1902.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 8 po południu z datą dnia następnego.
Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcz. 2 K. 20 h. w Niemczech „ 3 „ — „ w innych Państwach „ 4 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 h. Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k.
Numer bieżący we Lwowie 8 h. na prowincyi 12 h.
Numera z poprzednich dni po 20 h.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Ogłoszenia i przedpłatę miejscową przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sobolewskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.
Ceny ogłoszeń:
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h.
W drobnych ogłoszeniach: tłustym petitem za każde słowo 4 h. tłustym garmondem „ „ 6 h. koresp. prywatne „ „ 8 k.
Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce 60 h.
Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k.
Ogłoszenia na czele numeru za pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . 80 h.

Dziś: św. Martyny P. | Antoniego W.
Jutro: św. Piotra Nol. | Atanazego i Cyr.
Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.
Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.
Wschód słońca o g. 7 m. 40
Zachód „ 4 m. 49
Długość dnia godzin 9 minut 9
Przybyło dnia od wczoraj 2 min.

Czas odnowić przedpłatę

Wynosi ona na prowincyi:
Miesięcznie 2 K. 20 h.
Kwartalnie 6 „ 60 „
Półrocznie 13 „ 20 „
Rocznie 26 „ 40 „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 h.
Administracya Przeglądu.

Groźby węgierskie.

Znany memoryał węgierskich związków rolniczych, o którym pisaliśmy przed paru dniami, a który domaga się, ażeby w razie gdyby austryacka rada państwa nie załatwiła jeszcze w tym roku ugody, zerwano unię celną między Austryą a Węgrami i by w takim razie Austrya musiała zawrzeć z Węgrami osobny traktat handlowy, tak, jak z każdem innem obcem państwem, nie wywołał w Przedlitawii takiego efektu, na jaki liczyli zapewne Węgrzy. Zamiast troski o przyszłość monarchii wyraża poważna prasa zdziwienie, że z tego rodzaju propozycyą występują właśnie Węgrzy, którzy z dotychczasowej wspólności celnej ciągnęli nierównie większe korzyści, niż Austrya. — Jak wielkie są te korzyści, o tem pisaliśmy niedawno, podając cyfry statystyki wzajemnego obrotu handlowego między Przedlitawią a Węgrami, a z tej statystyki okazuje się, że sam eksport zboża węgierskiego do Austryi przedstawia wartość przeszło 350 milionów koron rocznie. To zboże węgierskie dostaje się do Austryi bez opłaty żadnego cła, nie potrzebuje więc obawiać się żadnej konkurencyi, gdyby jednak nastąpił faktyczny rozdział obu połów monarchii, i Austrya musiała zawrzeć z Węgrami traktat handlowy, to z pewnością nie znalazłaby się w Austryi nigdy taka większość parlamentarna, któraby się oświadczyła za tem, by w traktacie handlowym uwolniono nadal zboże węgierskie od wszelkiego cła. Oclonoby je wtedy, jak każde inne zagraniczne, a następstwem tego byłoby, że konkurencya rosyjska wyparłaby je z zajmowanych przezeń dotychczas rynków austryackich.

Pod względem ekonomicznym ludność Austryi, a już specyalnie Galicyi, nie potrzebuje obawiać się zerwania unii celnej; przeciwnie, gdybyśmy mieli na oku tylko interesa własnej kieszeni, to nawet powinniśmy gorąco pragnąć tego zerwania, bo ono przysporzyłoby krajowi naszemu bardzo znacznych materyalnych korzyści. Galicya jest przecie krajem wybitnie rolniczym i o dobrobycie jej wtedy tylko może być mowa, gdy rolnikom dobrze się powodzi. Jeżeli gdzie, to w naszym kraju da się zastosować przysłowie niemieckie: „Hat der Bauer Geld, so hat's die ganze Welt". (Jeżeli chłop, tj. ziemianin, ma pieniądze, wówczas wszyscy je mają). Widzimy, że każdy nieurodzaj odbija się u nas dotkliwie nie tylko na warstwach ziemiańskich, ale także na przemyśle i handlu, naodwrót zaś, gdy sytuacya rolników jest lepsza, korzysta z tego kupiec i rzemieślnik, — we wszystkich gałęziach gospodarczych obrót pieniędzy jest większy, a tysiące ludzi mają zarobek. Owoż gdyby dziś pociągnięto granicę celną między Austryą a Węgrami i nałożono cło na zboże węgierskie, w takim razie ceny zboża musiałyby u nas podnieść się o całą wysokość cła i rolnicy nasi mieliby większy dochód z ziemi, a korzyść dla nich stąd płynąca byłaby może większa, niż gdyby naraz darowano im wszystkie dodatki do podatków. Wyrzekając się tych znacznych materyalnych korzyści i pozostając w sojuszu celnym z Węgrami, ludność Austryi, a zwłaszcza Galicyi, jako najbardziej rolniczego jej kraju, ponosi właściwie olbrzymie ofiary, a czyni to jedynie dla mocarstwowego stanowiska monarchii, mającego najsilniejszą podwalinę w unii ekonomicznej obu jej połów, w tem, że one na zewnątrz występują jako jednolite państwo. Gdyby rozerwano sojusz handlowocelny i stosunek Austryi do Węgier przemienił się przez to poniekąd tylko w unię personalną, wówczas musiałaby w tej chwili ustać także ofiarność nasza na rzecz Węgrów, a podstawą wszelkich wzajemnych rokowań byłby tylko rachunek korzyści i strat, jakie stąd dla nas płyną. Austrya może o wiele spokojniej patrzeć w tę przyszłość, bo za swe pieniądze wszędzie zboża dostanie, a płacąc za nie nieco drożej, wzmocni ekonomicznie swój własny, najbardziej dodatni żywioł, rolniczy; gdzie jednak poszukaliby Węgrzy dogodnych odbiorców na swoje olbrzymie nadwyżki zboża, skoro otoczeni są ze wszech stron krajami, które same mają go na export? Niepodobna przypuścić, by szowinizm narodowy tak zaślepiał polityków węgierskich, ażeby nie widzieli tego, jakie interesa ich ojczyzny są tu w grze i dla tego też groźby węgierskie robią mimowolnie wrażenie wymuszania, — tego, co Niemcy nazywają „Erpressung". Widząc opłakane położenie parlamentarne Austryi, występują Węgrzy z coraz to nowemi żądaniami, bo liczą na to, że rząd wiedeński, chcąc je odeprzeć, nie znajdzie w parlamencie poparcia. Za gabinetu Thuna uzyskali Węgrzy w ten sposób wielkie korzyści przez przekazanie im części austryackich podatków spożywczych i przyznanie większego udziału w zyskach wspólnego banku, teraz zaś chcą widocznie wymusić na rządzie austryackim, aby w projekcie nowej autonomicznej taryfy celnej uwzględnił ich życzenia. Co do kilku bowiem najważniejszych pozycyi taryfowych nie mogli się porozumieć delegaci obu rządów: Węgrzy żądają bardzo wysokich ceł tam, gdzie interes Austryi wymaga, aby one były najniższe i na odwrót upierają się przy tem, by były jak najniższe cła na takie artykuły, co do których musi Austrya ochraniać własną produkcyę. Referenci obu ministerstw, załatwiwszy zresztą cały projekt, rozeszli się, pozostawiając owych kilka najważniejszych pozycyi taryfowych w zawieszeniu, a zaraz potem pojawił się jak bomba ów memoryał węgierskich związków rolniczych, każący Austryi spieszyć się z odnowieniem ugody, bo za jedenaście miesięcy będzie już za późno. To stawianie Austryi ze strony węgierskiej terminów kalendarzowych illustruje dosadnie węgierską taktykę wymuszania. Każdym razem oznaczają Węgrzy termin kalendarzowy, do którego ugoda w całości lub częściowo ma być załatwiona, a wiedzą o tem, że żaden rząd austryacki, mając tak nieodpowiedni parlament, nie jest w możności dotrzymać tego terminu. Przeciw takiemu nielojalnemu sposobowi postępowania jak najstanowczej zastrzedz się należy, a co się tyczy obecnej groźby węgierskiej, to cel jej wywarcia znów presyi na Austryę jest tak przejrzysty, że zapewne nikt jej się na seryo nie zlęknie.

Sprawa p. Lyncha.

Irlandczyk Lynch, jak wielu innych jego rodaków, udał się był do Transwaalu, gdzie utworzono irlandzki legion, walczący przeciw Anglikom po boerskiej stronie. P. Lynch okazał się zdolnym partyzantem, awansował tedy prędko i w końcu został komendantem legionu, a kiedy z tego oddziału można było złożyć osobną irlandzką brygadę, rząd transwaalski zamianował pana Lyncha pułkownikiem i szefem tej brygady. Na tem stanowisku dał się on nieraz Anglikom we znaki. Potem trzeba było rozwiązać brygadę irlandzką, a jej żołnierze bądź przeszli do oddziałów boerskich, bądź odpłynęli do Ameryki — na dożywotnią emigracyę. Lecz p. Lynch stał się w swej ojczyźnie sławnym, kiedy więc teraz zawakował mandat do parlamentu angielskiego z irlandzkiego okręgu Galway, wyborcy jednomyślnie obrali go swym deputowanym. P. Lynch, który bawił w Paryżu, udał się natychmiast do Dunkierki, aby odpłynąć do Anglii i zająć swe miejsce w izbie gmin, zanim jednak siadł na parowiec, dano mu znać, że w Duwrze będzie uwięziony i wysłany do Afryki południowej, gdzie go oczywiście lord Kitchener każe rozstrzelać. Wrócił tedy p. Lynch do Paryża, a dzienniki irlandzkie, za nimi zaś opozycyjne londyńskie podniosły hałas na rząd za jego zamiar pogwałcenia nietykalności poselskiej. Lecz w Anglii nie ma ścisłych postanowień o tej nietykalności, tam w ogóle nie kwitnie fabrykacya ustaw, lecz bardzo często parlament postanawia to lub owo w każdym specyalnym wypadku. Nie było zdarzenia, żeby jakiś okręg wybrał deputowanym człowieka, który dopuścił się zdrady państwa, więc też nie było przepisu, jak postąpić z takim deputowanym. W takim wypadku wszędzie na kontynencie europejskim p. Lynch zająłby swe miejsce w parlamencie, ale Anglikom nie mogło się w głowie pomieścić, żeby taki wróg kraju mógł zasiąść w izbie prawodawczej i radzić o potrzebach społeczeństwa, któremu się sprzeniewierzył. Dwaj deputowani odezwali się w izbie gmin, że liczą na rząd, iż nie dopuści do zhańbienia parlamentu przez wpuszczenie doń zdrajcy. Więcej nikt nie przemawiał, nikt nie stanął w obronie nietykalności poselskiej, tylko przewodniczący oświadczył, że polega na przezorności policyi — i na tem się skończyło, a dzienniki na kontynencie europejskim zaczęły ogromnie się dziwić, jak też ci Anglicy traktują takie ważne rzeczy jak nietykalność poselska! Naszem zdaniem, postępują oni jak ludzie praktyczni, którzy wiedzą, że ustawy nie mogą wszystkiego przewidzieć, z czego jednak nie wynika, że czyny, niewątpliwie godne potępienia z pewnego punktu widzenia, mogły uchodzić bezkarnie nawet wtedy, gdy ów punkt widzenia jest panującym. Ale tak postępować mogą tylko te społeczeństwa, które wyrobiły w sobie ogromne poczucie sprawiedliwości i rozwagę w politycznych sprawach.

Co i o czem piszą.

Nowopowstały we Lwowie miesięcznik „*Przegląd hygieniczny*", zostający pod redakcyą prof. Szpilmana, przynosi nam zaraz w pierwszym swym artykule bardzo pocieszającą wiadomość. Oto okazuje się że:

Śmiertelność w Galicyi w stosunku do ludności w ostatniem 10-leciu (1890—1900) zmniejszyła się o 5·11‰ t.j. spadła z 32·7‰ na 27·59‰. W r. 1900 umarło 201.310 ludzi, a gdyby śmiertelność w tym roku była taka sama, jak w r. 1890, t. j. 32·7‰, to umarłoby 238.546 osób, pozostało zatem przy życiu 37.236 ludzi. W ciągu więc jednego roku przez zmniejszenie się śmiertelności kraj nasz ma o 37.236 mniej pogrzebów! Cyfry te same przez się dowodzą ekonomicznego znaczenia hygienicznych zarządzeń, przeprowadzonych w ostatnich latach w kraju naszym.

Poprawa tych stosunków widoczną jest od szeregu lat. W r. 1890 umierało w Galicyi 32·7 na tysiąc ówczesnej ludności, obliczonej na 6,607.816, w ostatnich pięciu latach, t. j. od roku 1896 mamy w kraju śmiertelność poniżej 29 pro mille, a w ostatnich trzech latach niżej 28 pro mille.

Obniżanie się śmiertelności jest więc zjawiskiem stałem, bo z roku na rok coraz mniej ludzi umiera, jednakowoż w szeregu krajów koronnych zajmuje jeszcze Galicya niestety ostatnie miejsce pod względem niekorzystnych stosunków śmiertelności. Do r. 1896 Bukowina przewyższała nasz kraj co do cyfry zmarłych, jednak od czasu gdy na Bukowinie przeprowadzono organizacyę gminnej służby zdrowia, śmiertelność w tym kraju stale się zaczęła zmniejszać i już w r. 1897 i 1898 była niższą od śmiertelności w Galicyi. Na Bukowinie jeszcze w r. 1896 była śmiertelność 30·4‰, lecz już w r. 1897 było 26·2‰, w r. 1898 — 25·6, w r. 1899 — 26·1, w r. 1900 — 25·7, a zatem o 1·89‰ mniej niż w najpomyślniejszym roku w Galicyi. Mamy więc obecnie bolesną sławę najbardziej pod względem sanitarnym upośledzonego kraju koronnego w Austryi.

Fakt jest jednak niezaprzeczony, że pomimo wzrostu ludności o przeszło pół miliona, umarło w r. 1900 o 37.236 osób mniej niż w r. 1890. O tyle więcej ludzi obecnie żyje, o tyle więcej jest rąk do pracy. Z drugiej strony o tyle mniej skutkiem mniejszej śmiertelności smutku, nieszczęść, trosk i nędzy. Każda dłuższa choroba w rodzinie — to ruina, a śmierć — zwłaszcza głowy rodziny — to katastrofa. W przeważnej liczbie wypadków, jeżeli braknie osoby utrzymującej pracą swoją rodzinę, następuje zmiana stosunków materyalnych; do nowych warunków bytu trudno się nieraz zastosować i cała rodzina, w średnim dobrobycie poprzednio pozostająca, marnieje i popada w nędzę, którą jeszcze spotęgowały wydatki na leczenie i koszta pogrzebu. Jeżeli się zmniejszyła śmiertelność naszego kraju, to musiała się równocześnie zmniejszyć ilość chorób i ilość dni chorób. Praktycznie można obliczyć korzyści ekonomiczne, wynikające z polepszenia tych stosunków. Według Pettenkofera 1 wypadek śmierci przypada według badań statystycznych na 25 wypadków chorób, a każda choroba ma trwać przeciętnie 20 dni, t. j. skutkiem zmniejszenia się śmiertelności o 37.236, chorowało w r. 1900 o 1,303.260 osób mniej, a dni chorobowych było o 26,065.200 mniej, a obliczając straty z powodu wydatków na leczenie, utrzymanie i z braku zarobku z powodu choroby tylko na 1 kor. dziennie na jedną osobę chorującą, a skutkiem tego nie pracującą, to uzyskamy kwotę 26,065.200 kor. oszczędności w jednym roku dla naszego biednego kraju. Cyfra ta mówi sama przez się, a każde zmniejszenie się śmiertelności o 1‰ przedstawia na podstawie tego samego obliczenia zwiększenie się majątku kraju okrągło o 5 milionów kor. rocznie, czyli innemi słowy ze zmniejszeniem się śmiertelności idzie w parze i poprawa ekonomicznych stosunków, polepszenie dobrobytu ludności, a wreszcie przedłużenie przeciętnego trwania życia, którego kres stanowić powinien 70—80 lat życia. Przyjąwszy za granicę długowieczności przeciętnie 75 rok życia, to gdyby wszyscy ludzie mogli dożyć tego wieku i jedynie z powodu starości naturalną śmiercią umierali, toby procent śmiertelności wynosił 13·3‰, t. j. umierałoby wtedy w Galicyi tylko około 100.000 ludzi rocznie, t. j. o przeszło 100.000 mniej niż obecnie. Przy teraźniejszej śmiertelności 27·59‰, jak daleko jeszcze jesteśmy od tego ideału, — a przecież znane są miejscowości n. p. w Anglii, gdzie śmiertelność jest 14—15—16‰, a nawet 9‰ i tak w Salisbury spadła śmiertelność w przeciągu dwudziestu lat z 40 pro mille na 14 pro mile, w Dover w tym samym czasie z 24 na 20‰, Rugby z 24 na 10‰, w Croydon z 28 na 15‰, a w Matlock z 18 na 9 pro mille.

Zagłada nieznanego świata.

Astronomowie kuli ziemskiej żyją w nerwowem naprężeniu od ostatnich dni lutego z. r. W przestworach nieskończoności zaszła na przełomie wieków jakaś olbrzymia katastrofa, co do której istnieją naturalnie uczone hipotezy, niewyjaśniające jednak dokładnie ani natury tej katastrofy, ani skutków, jakie ona dla naszego ustroju słonecznego i dla losów naszej malutkiej ziemi mieć może. Jakiś nieznany nam dotąd świat uległ zagładzie — nagłej, strasznej, przerażającej, uległ w przeciągu jednego dnia, kilku minut nawet, mniej więcej około tego czasu, może w tej samej chwili, gdy ziemia witała modłami jubileuszowemi zaranie wieku dwudziestego. Astronomowie obserwują od dziesięciu miesięcy przed własnemi ich oczami rozgrywającą się tragedyę końca świata i tego, co się po takim końcu dzieje — a to przerażające, potężne, niebywałe od czasów, jak ludzkość zajmuje się umiejętnie badaniem przestworów przyrody, widowisko, przejmuje ich grozą i podziwem.

Na pytanie, czy podobny los czekać może i naszą ziemię, czy to, co widzą za światami, nie jest objawem tego, co nas czekać może jutro, lub za lat tysiące tysięcy, nie umieją dać odpowiedzi. Ich poważne milczenie zdaje się potwierdzać słowa Pisma św.: „Nie wiecie dnia, ani godziny...."

W ostatnich dniach luteg roku przeszłego zajaśniała nagle na niebie nowa gwiazda pierwszej wielkości. Przypadek zrządził iż właśnie dzień przedtem jeden z astronomów badał tę samą okolicę nieba; na zdjętej przez niego płycie fotograficznej, która zaznaczała nawet najsłabsze gwiazdy dwunastej wielkości, w miejscu, gdzie nazajutrz zajaśniał nowy blask, nie było najmniejszego śladu światła. A więc wielkie ciało niebieskie równie ciemne, jak nasza ziemia, w przeciągu dwudziestu czterech godzin, a może tylko kilku sekund, zamieniło się nagle w jasno świecące słońce. Astronomowie nie chcieli wierzyć w możliwość tego wydarzenia; posypały się najprzeróżniejsze, nadzwyczaj sztuczne hipotezy, mające tłumaczyć nieprawdopodobieństwo faktu, aby z tak niepojętą szybkością jakaś ziemia i to znacznie większa od tej, na jakiej my żyjemy, pokrywała się żarem płonącym.

Hipotezy te umilkły; amerykańscy astronomowie, rozporządzający najdoskonalszemi lunetami, za pomocą których wydzierają światom gwiazd najgłębsze ich tajemnice, dostarczyli uczonym europejskim całego szeregu spostrzeżeń, z których niezbicie wynika, że rzeczywistość katastrofy zaświatowej była nieskończenie wspanialsza, straszniejsza i bardziej wstrząsająca, niż rozkiełznana nawet fantazya wymarzyć byłaby zdolną.

Nowa gwiazda, której nadano nazwę „Nowa Persei", świeciła w ciągu dwóch dni coraz to bardziej potężniejącym blaskiem. Potem światło poczęło się zmniejszać regularnie i dosyć prędko. W dniu 18 marca „Nowa Persei" była tylko gwiazdą piątej, a nawet szóstej wielkości i z trudnością można było ją już dojrzeć gołem okiem. Potem jasność znowu poczęła się zwiększać i regularnie co cztery dni gwiazda ta przybierała blask już to jaśniejszy o półtora klasy wielkości, już też o półtora klasy wielkości ciemniejszy....

Powtarzanie tej regularnej zmiany światła nie da się czem innem wytłómaczyć, jak tylko tem, że jakieś świecące jądro okrążane jest w okresie czterodniowym przez jeszcze bardziej świecącą masę. Albo zatem były to dwa światy, które się dostały tuż blisko siebie i okrążały się w dzikiej walce, albo też, co prawdopodobniejsze: masa, która zwaliła się na świat stały i wywołała pierwsze jego dwudniowe rozpłomienienie się zamieniła całą powierzchnię tego świata w żarzący się płyn; fala płomieniejącej lawy okrążała zatem ten palący się świat w czterodniowym wirze...

Tyle mówiły lunety. Ale astronomowie pró z lunet rozporządzają jeszcze wymowniejszym przyrządem: spektroskopem. Ten przedziwny instrument nietylko opowiada uczonym po przez przestrzenie nieskończoności o wewnętrznym mikroskopijnym składzie najbardziej dalekiej materyi w jej chemicznej budowie, ale nawet daje wyjaśnienie, tyczące się jej ruchu. Otóż spektroskop w pierwszych chwilach rozpłomienia się nowej gwiazdy zachowywał się tak dziwnie, że astronomowie nie mogli wyjść ze zdumienia. Właśnie wtedy, gdy gwiazda świeciła najjaśniej, spektroskop wbrew swoim prawom dawał odpowiedzi najniewyraźniejsze, najmętniejsze, najbardziej zagadkowe.

Zamazany obraz ówczesny spektroskopu wskazywał albo na żar płynnej masy, nie otoczonej przez żarzące się gazy w dostateczny sposób, albo też, co astronomowie uznali

---

151)

HURAGAN

Powieść historyczna

przez

Wacława Gąsiorowskiego.

(Ciąg dalszy).

Oto szwoleżerowie, pozostawieni dla strzeżenia więźniów — rozumiejąc, że ci, przywdziawszy mundury francuskie, wyrządzili im obelgę — nietylko, że poobdzierali z nich szlufy, obszlegi i akselbanty, lecz po obcięciu poł zielonych fraków gwardyjskich, jęli wymierzać Hiszpanom sprawiedliwość.

Już dwóch żołnierzy hiszpańskich leżało rozciągniętych na ziemi, chłodząc na wietrze mocno wytatarowane skóry... Szwoleżerowie zabierali się właśnie do Palafoxa, gdy zeszedł ich Floryan.

— Co wy tu robicie?

— Nic, brygadyerze! — odrzekł spokojnie jeden z Jaworskich. — Smarowanie nicponiom wyprawiamy, aby uczciwych mundurów szaserskich do sztuczek nie używali!...

— Puśćcie mi natychmiast tego oficera! nie do was sąd należy! Wstydźcie się wywierać dziką złość na bezbronnych...

— No, przecież niby im się nie stało — mruknął najstarszy z Grabowskich — a co imć oficera żeśmy uszanowali, bo przecież na połciach z fraków leży!

— Dosyć, niema rozpraw... Wstań, panie oficerze!...

Palafox, uwolniony z więzów, podniósł się i spojrzał z wdzięcznością na Floryana, a potem zagadnął ponuro:

— Co zamierzasz ze mną uczynić?

— Odprowadzić na odwach.

— Spodziewasz się nagrody?

— Nie, kawalerze!

— Pozwól mi odejść do pałacu!...

— Nie, kawalerze! Najprzód odpowiesz mi, gdzie są nasi dwaj towarzysze?

— Słowem ci ręczę, że są nietknięci... Patrz tam, na lewo, znajdziesz ich w zaroślach związanych.

Floryan skinął na szwoleżerów, aby pośpieszyli ich uwolnić coprędzej. Na polance Gotartowski sam został z Palafoxem, mając w pobliżu powiązanych gwardzistów hiszpańskich.

— Brygadyerze! — zaczął po małej pauzie Palafox. — Wiesz co ocaliło twoich żołnierzy od śmierci?

— Chcesz mi kawalerze dać poznać swoją wspaniałomyślność?...

— Mylisz się! — rzekł oschle Palafox. — O tem niema mowy! Ocaliło ich to, że nie są Francuzami!.. Ich ocaliło, a nas, jeżeli chcesz wiedzieć, zgubiło!..

— Nie rozumiem tych względów waszych dla nas, ani tem mniej nienawiści ku Francuzom. Cóż złego wam uczynili?

— Cóż złego? Pytasz się! — wybuchnął z głuchym gniewem Hiszpan. — Kto podstępem ziemię naszą naszedł, kto od lat tylu już łudził nas przymierzem, wybierał żołnierza, wciągał w wojny... a w końcu, udając sojusznika, wprowadził armię i zalał nas wojskiem? Kto więzi króla naszego?!

— Panie kawalerze!.. Żołnierzem jestem! Tajne mi są arkana polityczne... lecz przecież toć wiadomem jest wszystkim, że macie króla Karola, króla ojca... że ten chce panować...

— To domowe są sprawy! Nikt obcy nie może w nie wchodzić!.

— Lecz przecież król sam używał pomocy!!..

— Aby mógł panować faworyt i ta nikczemna!.. Kawalerze! Naród nienawidzi go, nie chce! Czyjże głos tu waży!.. Patrzcie, iż jesteście narzędziem w ręku Bonapartego! Co wam do nas!.. My nie z wami walczymy!..

— Ilekroć będziemy mogli przeszkodzić zdradzie, tylekroć...

— Zdradzie?.. Ty nazywasz to zdradą?!... Patrz... król nasz został wszak tu jako przyjaciel przyzwany, a teraz jest waszym więźniem, nie wolno mu nawet na miasto wyjść bez zezwolenia marszałka!.. Otóż pamiętaj, że ja dumny jestem tą zdradą, jak ją nazwałeś przed chwilą i tak zdradzać gotów jestem zawsze!..

— Nie spieram się, kawalerze! Choć inne mną rządzą sympatye a uczucia — chętnie mu przyznaję słuszność w jego wyobrażeniu — jeno niepojęte mi jest to wielkie przywiązanie do waszego króla, czy wybrańca narodu, jako powiedziałeś!.. Cesarz źle narodowi waszemu nie życzy, a o ile mi powiadano, chce nielada przywilejami i nadaniami kraj wasz otoczyć... Dobrodziejstwa na was spłyną niewątpliwie...

— Jesteś zaślepiony! Znasz ty dumę Hiszpana? Nie znasz oczywiście! Inaczej wiedziałbyś, że on nie przyjmie żadnego z tych dobrodziejstw, woląc znosić przemoc własnego króla, niż łaski najezdnika... Wara obcym do naszych spraw domowych! Nie zdajesz się mnie rozumieć. Olśniła cię wielkość Bonapartego... No, prowadź mnie!.. Możesz być pewen, że słowa jednego z tego, co rzekłem, nie zaprę! Spełniłem tylko obowiązek!..

— Kawalerze! — ozwał się po namyśle Floryan. — Wracaj do pałacu.

— Jakto? Chcesz mnie...

— Ja także uczyniłem to, co do mnie należało!.. Prowadzić cię na odwach ani oskarżać nie chcę i nie będę!.. Niech tam odpowiada i zapytuje... kto chce! Jestem tylko żołnierzem.

— Nagroda cię nie minie!

— Nie płać mi, kawalerze, obelgą!!..

Palafox ujął żywo Floryana za rękę.

— Więc masz moją przyjaźń dozgonną!... Kto wie! Może kiedyś, w przyszłości, przyda ci się jeszcze!...

— Wracaj, wracaj, kapitanie! — upominał Floryan. — A tych swoich gwardzistów zabierz ze sobą, byle prędko!... Wracajcie do pałacu... Tam może spotka was... badanie.. Ja doń ręki nie przyłożę! Wasze zamysły w niwecz obrócone, to mi wystarcza!

Palafox rzucił się ku powalonym żołnierzom, zdjął z nich szybko pęta i zniknął wraz z nimi w zaroślach.

Gdy szwoleżerowie powrócili z uwolnionymi Kasarkiem i Norwiłłem, na polanie był już tylko Gotartowski.

— Brygadyerze! — zagadnął wystraszony jeden z Jaworskich. — A gdzie tamci?

— Uciekli — odrzekł krótko Floryan.

— Czemużeś nas nie przywołał?...

— Bo miałem was za żołnierzy, a nie za gończych!..

Szwoleżerowie spojrzeli po sobie znacząco.

— Złote słowa! — ozwał się śmiało Michał Grabowski. — Bić, to bić, ale człapać po krzakach i bezbronnych na postronki chwytać... to do paralusza z taką żołnierką!

— Racya! — huknęły głosy. — Niech sobie umykają z Bogiem!...

Szwoleżerowie zawrócili na swoje poprzednie stanowiska, lecz zanim zdołali się rozstawić, nadbiegł porucznik Krzyżanowski, za nim kapitan Dziewanowski, za nimi sypnęli się oficerowie sztabu francuskiego. Rozpoczęło się śledztwo.

Piechota francuska zaciągnęła warty dokoła pałacu — równocześnie prawie w pokojach Ferdynanda ukazał się generał Savary w otoczeniu licznej świty.

Napróżno Escoiquiz tłómaczył generałowi, że dla spóźnionej pory... jego królewska mość musi odmówić sobie zaszczytu oglądania wysłańca cesarkiego... Savary ustąpić nie chciał...

Po długich pertraktacyach ukazał się Ferdynand z książętami i panami hiszpańskimi.

Savary powitał go przesadzonym ukłonem.

— Wasza królewiczowska mość daruje, że go o tak spóźnionej porze trudzę, lecz jest to objaw wysokiej pieczołowitości najjaśniejszego pana, który polecił mi naocznie przekonać się i dowiedzieć, czy prawdą jest, że zdrowie waszej królewiczowskiej mości... cierpi wskutek przeziębienia się?

— Panie generale! Racz podziękować cesarzowi Francuzów za jego troskliwość...

— Niepokój jego cesarskiej mości jest większy, że na jutro sygnalizowano nam przyjazd jego królewskiej mości króla Hiszpanii i Indyi...

(Ciąg dalszy nastąpi)

za najprawdopodobniejsze, na tle zamącony, nie rozwikłany chaos dziko wirujących ciał we wszelkich możliwych stanach agregacyjnych i stosunkach ciśnienia, że żadną miarą nie mógł się wywiązać z tego jasny charakter spektralny. W 5 dni już jednak po rozpłomienieniu się ukazało się jak najwyraźniejsze i bardzo oryginalne spektrum, wytworzone najwidoczniej przez dwa ciała, z których jedno poruszało się z normalną kosmiczną szybkością kilometrów na sekundę, podczas gdy drugie objawiało nawet na stosunki przestworza wszechświata wprost potworną szybkość 700 kilometrów na sekundę, to jest przewyższało tysiąckrotnie szybkość naszych dzisiejszych najszybszych strzałów wojennych. Dotychczas astronomia znała taką szybkość tylko u kilku komet, które spadając ku słońcu, już w bezpośredniej słońca bliskości mogły się podobną szybkością wykazać. Wkrótce potem znowu potwierdziła obserwacya spektroskopu. W ciągu miesięcy letnich stwierdzono, że istotnie olbrzymia płonąca atmosfera rozszerza się dokoła jeszcze stałego ciała gwiaździstego. W lecie wahania światła gwiazdy się w „Nowej Persei" coraz mniejsze, natomiast okresy zmian stawały się dłuższe: przeciętnie jasność zwolna się zmniejszała. Gwiazda była na samej granicy widzialności gołem okiem.

Ale i spektroskop wykazywał zmiany powolne, atmosfera gazowa stawała się coraz silniejsza, ciało gwiaździste coraz niklejsze. Wreszcie pod jesień gwiazda już była mgłą płonącą, była już tylko żarzącym się gazem. Astronomowie mieli przed oczami cały olbrzymi akt zamieniania się gwiazdy stałej w mgłę gwiaździstą.

A więc co to wszystko znaczy?... Co się stało to za światami?... Oto w przestworzach tkwił olbrzymi, nieznany nam dotąd, ciemny świat — o powierzchni identycznej do naszej ziemi — z tą tylko różnicą, że ten świat był gwiazdą i stanowił sam dla siebie punkt centralny swojego gwiaździstego ustroju.

Drugie jakieś ciemne ciało, wirujące w tym systemie, albo może nie ciało nawet, ale tylko resztki jakiegoś dawnego ciała, jakaś chmura kosmicznego pyłu, coś podobnego do naszych komet, spadło nagle na ten stały świat. Zderzenie się wywołało tak olbrzymią ilość ciepła, że obe ciała wkrótce niego zamieniły się w żarzącą się masę gazową. Ciemne ciała, nie krążące około słońc, są istotnie najmniej doskonałego rozwoju światów, — może już nawet ich przekwitem; mgły kosmiczne są pierwszem stadyum tworzenia się światów.

W kończącym się roku byliśmy zatem świadkami najbardziej olbrzymiego dzieła Stwórcy: zagłady świata, który już spełnił swoje zadanie i powołania do życia kosmicznych pierwiastków nowego, tworzącego się dopiero świata...

Jak daleko to się od nas stało, nie wiedzą astronomowie. Parallaksyczne pomiary, z których to można będzie obliczyć, nie prędko dadzą się wykonać. W obserwatoryum w Upsali przypuszczają jednak, że tragedya „Nowej Persei" rozgrywa się od nas co najmniej w takiej odległości, w jakiej znajduje się najbliższe, obce słońce, a więc trzysta tysięcy razy dalej, niż nasze słońce. Oczywiście może to być i sto razy dalej. Im wszakże dalej jest „Nowa Persei" od ziemi, tem straszliwszą jest odbywająca się wśród niej katastrofa. Wskazują to lunety obserwatoryum w Kalifornii, sprawione kosztem milionów. Dostrzeżono przez nie w tych dniach w formującej się mgławicy wprost niezwykłe ruchy wirowe, które dostrzegalne są z ziemi według obliczeń już po sześciu tygodniach!

Znane dotychczas mgławice powstały oczywiście także wskutek takich ruchów wirowych, czego ślad został w ich spiralnej strukturze. Te mgławice jednak, odkąd je znamy, są nieruchome; gdyby objawiły się w nich jakie ruchy, to wobec znanego oddalenia tych mgławic, przypuszczalne najszybsze z tych ruchów dopiero po stuleciach mogłyby być na ziemi dostrzeżone. Jeżeli zatem w „Nowej Persei" ruchy takie dostrzegamy już po sześciu tygodniach, znaczy to, że odbywały się one z szybkością 12 metrów na sekundę (że szybkość w tym razie, gdyby „Nowa Persei" nie była od nas dalsza, jak nasze słońce.

Jeżeli jednak istotnie, jak twierdzą w Upsali, „Nowa Persei" jest trzysta tysięcy razy dalej, to znaczyłoby, że ruch wirowy w tej mgławicy odbywa się już z szybkością 500 klm. na sekundę a więc z szybkością wprost dla ludzkiego rozumu niepojętą. Tak daleko jest widownia katastrofy, tem ona bardziej ogromem swoim przechodzi rozmiary naszego pojęcia.

Astronom berliński dr. M. Wilhelm Mayer, pisze popularne dzieło, zajmuje się pytaniem, czy nasza ziemia może ulec prędzej czy później podobnej, jak obecna, katastrofy. Dyrektor Mayer przytoczy w tej książce wszystkie argumenty, które przemawiają za tem przypuszczeniem i przeciw niemu. Bądź co bądź — ludzkość musi się głęboko wstrząsnąć temi wiadomościami z zakresów świata, które przypominają nam ogrom stworzenia i nieskończoną, niepojętą, groźną wszechmoc Pana światów.

Z komisyi budżetowej.

(Telegram „Przeglądu".)

Wiedeń 29 stycznia. Po referencie p. Stürgkh, Malfatti energicznie domagał się większej, niż dotychczas opieki nad utrzymaniem historycznych pomników. P. Vukowicz żądał wydania ustawy dla ochrony sztuki i pomników historycznych. P. Barwiński żądał od ministra oświaty większej opieki dla archeologicznych skarbów i pomników w Galicyi wschodniej, oraz pomnożenia liczby członków oddziałów konserwatorskich dla Galicyi wschodniej i przy mianowaniu tych członków większego, niż dotąd uwzględniania Rusinów. Domagał się dalej subwencyi dla Towarzystwa śpiewackiego „Bojan" we Lwowie, które pielęgnuje muzykę ruską, oraz większej liczby stypendyów dla ruskich artystów i literatów. P. Romańczuk żalił się, iż Rusini jedyni nie są w ministerstwie oświaty reprezentowani przez urzędnika Rusina, chociaż interesy ich nauki i języka wymagają osobnej reprezentacyi. Skarżył się dalej na upośledzenie Rusinów w szkolnictwie. Na 9 inspektorów krajowych w Galicyi jest tylko dwóch Rusinów, a także w krajowej Radzie szkolnej w Galicyi na 9 członków jest również tylko dwóch Rusinów. Wśród inspektorów szkolnych okręgowych liczba Rusinów jest nieznaczna, a polscy inspektorowie żądają, aby nawet w szkołach ludowych ruskich, dzieci ruskie, uczęszczające do nich, wbrew ustawom zasadniczym i ustawie krajowej, nie tylko uczyły się po polsku, ale także, aby po polsku poprawnie się wyrażały, co jest połączone ze szkodą dla ich wykształcenia. Mowca żąda dalej, aby podług wzoru czeskiego utworzono w Galicyi ruską sekcyę Rady szkolnej krajowej, już chociażby z tej przyczyny, że Galicya co do wielkości terytoryum administracyjnego stanowi *unicum* w całej Europie.

P. Romanowicz polemizował z wywodami p. Romańczuka. Wystąpił przeciw rozdziałowi galicyjskiej Rady szkolnej krajowej i podniósł, iż porównanie Galicyi z Czechami p. Romańczukowi zupełnie się nie udało. Zresztą organizacya galicyjskiej Rady szkolnej krajowej jest wyłącznie autonomiczną i w drodze autonomicznej przyszła do skutku. Następnie mowca apelował do ministra oświaty, aby nie dopuszczał do tego, by ministerstwo skarbu traktowało budżet ministerstwa oświaty tak po macoszemu, jak dotychczas. Jest to w porównaniu do innych budżet najbiedniejszy. Podniesienie oświaty przyczyni się przecież do podniesienia dobrobytu, a wówczas i minister skarbu będzie miał więcej podatków.

Minister oświaty Hartel oświadczył, że zarząd oświaty postara się uwzględnić podniesione życzenia, o ile na to pozwalają środki, będące do dyspozycyi. Jeżeli wiedeńska Akademia umiejętności jest lepiej dotowana, niż inne, to należy uwzględnić, że jest to jedna z najstarszych akademii, oraz, że działa ona dla całego państwa. Akademia ta stara się także o udział w międzynarodowych przedsięwzięciach naukowych i tak z inicyatywy wiedeńskiej akademii przyszedł do skutku kartel wielkich niemieckich akademii, który następnie rozszerzono na *Association internationale*, obejmującą wielkie towarzystwa naukowe Anglii, Francyi, Niemiec, Włoch, Rosyi itd.

Co się tyczy ustawodawczej ochrony sztuki i pomników historycznych, podniósł minister, że rozwiązanie tej kwestyi jest bardzo trudne, jednak zarząd oświaty wszystko czyni, aby w drodze rozporządzeń usunąć istniejące niewłaściwości. Minister omawiał także restauracyę kościoła w Żółkwi i kościoła uniwersyteckiego im. św. Anny w Krakowie.

Co do reformy studyów na akademii sztuk pięknych spodziewa się minister, że wkrótce będzie mógł zwołać ankietę w tej sprawie.

Minister wskazuje dalej na trudności przy mianowaniu okręgowych inspektorów szkolnych. Przechodząc do omawiania życzenia p. Barwińskiego, który domagał się mianowania dla Galicyi większej liczby konserwatorów ruskich, oświadczył minister, że życzeniu temu chętnie zadość uczyni, jeżeli znajdą się odpowiednie i chętne do pracy osoby. W końcu omawiał minister także poruszoną przez niektórych mówców sprawę t. zw. upaństwowienia zeszytów szkolnych. Minister oświadczył, że zarząd oświaty o takiem zarządzeniu wcale nie myśli, musi jednakże przy jak największej życzliwości dla małych przemysłowców także uwzględnić prawa publiczności, a szczególnie ochronić młodzież szkolną od wyzysku, jakoteż ze względów pedagogicznych starać się o odpowiedni układ tych zeszytów.

Następnie przemawiali jeszcze pp. Derschatta, Herold, Pergelt i inni, poczem posiedzenie zamknięto, następne dziś przedpołudniem.

Mistral, poeta prowansalski.

W tajemnych naradach komitetu szwedzkiego, który rozdał nagrody Nobla, okazuje się teraz, że zastanawiano się nietylko nad Sully Prudhommem, ale także nad Sienkiewiczem, Tołstojem, d'Annunziem, Freytagiem, Ibsenem i Mistralem.

Cóż to za Mistral? — zap ta niejeden. Skądże on znalazł się w śmietance literatury? Bo, że Freytaga zaproszono uprzejmie do grona... kandydatów, usprawiedliwić da się chęcią wciągnięcia do nich bodaj jednego przedstawiciela piśmiennictwa niemieckiego, aczkolwiek, doprawdy, należało pilniej i skrupulatniej poszukać.

Ale — Mistral? Kimże jest Mistral, po za granicami Francyi tak dobrze, jak wcale nieznany? Utwory jego poetyckie dalekie od „nadzwyczajności". Całą markę Mistrala — pisze p. Czesław Jankowski w *Słowie warszawskiem* — stanowi okoliczność, że pisze od lat wielu w prowansalskiem (prowanckiem) narzeczu, podniesionem przezeń do godności i wyrobienia literackiego języka. Nieinaczej, ta okoliczność musiała rozstrzygnąć o powołaniu Mistrala między kandydatów na największą, jaką kiedy udzielono pisarzowi, nagrodę materyalną. Fryderyk Mistral stworzył nowy język literacki. Dzieło to uznano na konkurskie Nobla za godne figurowania obok literackich zasług koryfeuszów piśmiennictwa wszechświatowego. Jest, doprawdy, nad czem zastanowić się. Refleksya niejedna ciśnie się pod pióro.

Czytałem, raczej przeglądałem, przed kilku laty, przekład — pisze p. Jankowski — „Boskiej komedyi" na język Basków. Byłem właśnie w Pau, i na przestrzeni jakich kilkudziesięciu mil kwadratowych u stóp Pirenejów zachwycano się dokonaną — sztuką. Ale już w Bajonnie nikt rzeczonego przekładu ani przeczytać, ani zrozumieć nie mógł. Próbowałem wywdzięczyć się entuzyastom „odrodzenia języka Basków" deklamacyą ustępu „Pana Tadeusza", przetłómaczonego na język ludowy białoruski przez ś. p. Marcinkiewicza. Słuchali z równym pietyzmem, ale i z jednakowem osłupieniem, jakem ja słuchał przed chwilą strof Danta w brzmieniu baskijskiego dyalektu. A brzmi ów język (*langue escuara*) oto tak:

Ber exea beires da dacunac astaliric,
Espesa aurtic berserenera harriric.

Co znaczy dosłownie: „Jeżeli masz sam na domu własnym dach szklany, nie rzucaj kamieni na dach sąsiada". Sens doskonały, ale szukać-że aż między Pirenejami a Atlantykiem kogoś, co go wyłuszczyć zdoła! Tedy zapisawszy sobie ową próbkę dźwięcznej Basków mowy, pożegnałem baskijskich entuzyastów najuczciwszem:

— Dekuj ponuj. Bakityż swejki!

— A to co?! — zawołano chórem w międzynarodowym francuskim języku.

— To — rzekłem — drodzy panowie, strzępek niegodny mowy litewskiej, której literackie odrodzenie święcą nieznani nam entuzyaści, nad brzegami szarego, o bursztynowem dnie, Bałtyku.

Dziś, gdy mi się ów epizod z wycieczki dalekiej zbiegł z doniesieniem gazet o „głosowaniu na Mistrala" w Sztokholmie, nie bez odcienia melancholii myślę sobie, że gdyby żyli: Fritz Reuter, autor wielu a głośnych powieści w ludowem niemieckich chłopów narzeczu, nasz Marcinkiewicz, autor „Natałki Połtawki..." Ale — a Szwajcarowie z północnych kantonów, co książki i czasopisma wydają w ludowem niemieckiem narzeczu szwajcarskiem? a cała flamandzka literatura w Belgii południowej?.. Żaliż żadne odznaczenie nie ma przypaść w udziale tym renesansom? Żaliż tylko uhonorowanym ma być Mistral a w jego osobie panowie felibrowie (félibres), francuscy odrodziciele szlachetnego a melodyjnego języka, którym porozumiewał się lud Prowancyi już w XIII wieku?

Nie idę tak daleko, aby odblask zaszczytu, który spotkał Mistrala, kłaść aż na czoła Petrarki, twórcy literackiej mowy włoskiej, Kochanowskiego — ojca literatury naszej, albo li też Marot'a lub Ronsarda, którzy urobili język literacki francuski. Ci już wielcy nagrodę swoją wzięli, przysłuchując się z Pól Elizejskich przedziwnym melodyom lir „ćwiczonych na mistrzach", lir Słowackiego, d'Annunzia lub Anatola France'a, którzy dzieło, przez nich zapoczątkowane, do tak świetnych doprowadzili rezultatów. Wolno mi nawet mniemać, że wielcy twórcy dziś istniejących i kwitnących literackich języków, dziwią się zadokumentowanej właśnie potrzebie tworzenia coraz to nowej mowy literackiej. Bo, jeżeliby rzeczywiście w nietkniętych dotąd, lub mało znanych pokładach mowy Basków, południowego ludu francuskiego, chłopów niemieckich, litewskich autochtonów, była istotnie jakaś szczerozłota ruda arcymelodyjności lub arcyekspresyi, mniemam, że najwięksi tegocześni pisarze dawnoby już rzucili się pisać w tych narzeczach. Widzimy jednak, że dziś panujące w literaturze języki najzupełniej im wystarczają. Nadają się do wzięcia najsubtelniejszego tonu do wyrażenia najsubtelniejszej myśli.

Otwórzmy najgłośniejszy poemat Mistrala „Mirèio" (po francusku: „Mireille"); oto jak brzmi pierwsza zaraz strofa pierwszej pieśni:

Cante uno chato de Prouvenço
Dins liś amour de la jouvenço,
A traves de la Crau, vers la mar, dins li bla.
Umble escoulan dou Grand Oumero,
Jeu la vole segui. Coume ero
Ren qu'uno chato de la terro,
En foro de la Crau se n'es gaire parla.

Co znaczy w streszczeniu: „Opiewać będę młode, prowanckie dziewczę i miłosne jej przygody na wybrzeżu morskiem, wśród łanów zbóż, wśród uroczysk Crau (pustynna okolica, zwana Arabią Francyi). Ja, niegodny uczeń wielkiego Homera, pójdę w ślad za nią. A ponieważ dziewczę to z miejscowego ludu, tedy nie słychać o niej po za granicami Crau." Czy strofa ta brzmiałaby gorzej, mniej pięknie, napisana dobrym, dzisiejszym językiem francuskim?

Ale — może Mistral, ubogi chłop prowancki, nie znał lub nie zna innego języka okrom ludowego narzecza? Mistral jest człowiekiem bardzo zamożnym i wszechstronnie wykształconym. Władał i włada językiem francuskim doskonale, nie gorzej — powiadają — niż władał nim inny południowiec, Alfons Daudet. Daudet kochał też prowincyę swoją, znał ludowe prowanckie narzecze na wylot, ale — pisał po francusku i, wiadomo, niezgorzej. Czasem tylko, dla okrasy, wplatał w powieść piosenkę ludową prowancką, wywołując bardzo artystyczny kontrast. Mistral — z zasady — pisze tylko w prowanckiem narzeczu. Ręczyć można, że jego „Mireio", jego „Calendau", jego „Lis Isclo d'or" (Złote wyspy) i jak się tam wszystkie jego poematy i wiersze tytułują, nie miałyby i połowy rozgłosu, napisane w mowie Racine'a, Wiktora Hugo i Musseta. Ale jako wytwór „odrodzenia neo prowanckiego", jako okaz możliwości napisania rzeczy artystycznej nawet w dyalekcie ludowym, musiały stać się przedmiotem i komentarzów, i rozpraw i — zważywszy na rozmaitość gustów — zachwytów. Oryginalność, niepowszedniość, dokazanie „sztuki" — zawsze popłacają. Ukochanie wszystkiego, co „ludowe", jest niezaprzeczenie rzeczą piękną i szacowną, ale jeżeli zbierze się komu na fantazyę pisania (nie dla ludu!) w narzeczu ludowem poematów à la Homer lub piosnek à la Chrestien de Troyes, niechże fantazya fantazyi nosi nazwę, niech zaś nie wnosi do literatury zasług, nie mających z literaturą nic wspólnego...

Z izby sądowej.

Przemyśl, 26 stycznia.

(*Lichwiarze*).

Trzej lichwiarze, 74letni Majer Wohl, 66letni Jakób Schimmel i 40letni Dawid Stern, odpowiadali przed tutejszym trybunałem orzekającym za występek lichwy. Ci trzej podsądni — zdaniem prokuratoryi państwa — są reprezentantami szajki lichwiarskiej, która oddawna z niezmiernym sprytem grasuje wśród młodych oficerów przemyskiego korpusu, narzuca się im z pożyczkami „na słowo honoru", za co sobie bajeczne każe płacić procenta i tak wikła ofiarę w swe sieci, że oficerowie — którym zasadniczo nie wolno zaciągać długów — nie mają wreszcie innej drogi wyjścia, jak chyba złożyć dobrowolnie stopień oficerski, aby uniknąć degradacyi, albo też zapomocą kuli rewolwerowej wydobyć się z matni lichwiarskiej. Konkretnym zarzutem przeciwko tym trzem lichwiarzom było w niniejszym procesie to, że oni doprowadzili lichwą do utraty rangi oficerskiej byłego podporucznika Aimé'go Wonnermana, któremu narzucali się z pożyczkami na rozmaite skrypta dłużne, zaopatrzone klauzulą poręki „słowem honoru"; suma tych pożyczek doszła do 2.000 K., lecz Wonnermann zapłacił był już 3.500 K., a mimo to nie zwrócono mu owych skryptów dłużnych. Oprócz tego oskarżeni mają na swem sumieniu wiele innych jaskrawo lichwiarskich sprawek, które wprawdzie wykryto, ale za które nie można ich pociągać obecnie do odpowiedzialności już to z powodu przedawnienia, już też dlatego, że albo poszkodowani zginęli samobójczą śmiercią, albo zdegradowani, opuścili Przemyśl i Galicyę. — Trybunał po przeprowadzeniu rozprawy skazał Majera Wohla na 2 miesiące ścisłego aresztu i 600 K. grzywny, Schimmla na 3 tygodnie ścisłego aresztu i 100 K. grzywny, a Dawida Sterna na 4 miesiące ścisłego aresztu i 1.600 K. grzywny.

KRONIKA.

Lwów 29 stycznia.

Odparcie fałszu. Zmuszony na podstawie § 19 u. pr. zamieścić nasze sprostowanie, wykazujące, żeśmy nigdy nie pisali, iż aresztowany za pobicie prof. Jaworowskiego p. Kober należy do komitetu terorystycznego, ucieka się *Kuryer lwowski* do wykrętu i powiada, że tak napisał dlatego, iż komisarz policyi, aresztując p. Kobera, na jego zapytanie „dlaczego go aresztuje", odpowiedział, że go dlatego aresztuje, iż *Przegląd* doniósł, że on należy do komitetu terorystycznego.

Na takie oświadczenie *Kuryera* posłaliśmy natychmiast po informacye do policyi i do sądu i dowiedzieliśmy się tam co następuje:

Pana Kobera aresztował starszy komisarz p. Wenc, a protokół tego aresztowania jest w sądzie karnym i redakcya *Kuryera lwowskiego* może go w każdej chwili przeczytać. Z protokołu tego dowie się, że p. Wenc nie mówił z p. Koberem ani o *Przeglądzie*, ani o komitecie terorystycznym; następnie, że p. Kober wcale nie pytał p. Wenca, dlaczego go aresztuje; dalej, że nadkomisarz p. Wenc nie mówił ani p. Koberowi ani nikomu z domowników o powodach, dla których aresztuje p. Kobera; wreszcie że nadkomisarz p. Wenc aresztował p. Kobera na rekwizycyę prokuratoryi państwa, wydaną w piątek, a więc na 24 godzin przed pojawieniem się tego numeru *Przeglądu*, w którym była mowa o tem, że władze przypuszczają istnienie jakiegoś komitetu terorystycznego.

Tak więc wygląda uczciwość i prawdomowność *Kuryera lwowskiego*.

Ślub. Dnia 1 lutego o godz. pół do 11 przed południem odbędzie się w kościele archikatedralnym lwowskim ślub panny Zofii Lachowskiej, córki państwa Stanisławostwa Lachowskich z p. Włodzimierzem Lenkiewiczem, synem państwa Władysławostwa Lenkiewiczów.

Konkurs rozpisało prezydyum Sądu obwodowego w Rzeszowie na posadę dozorcy więzień z poborami 1000 K. i mundurem; termin do 2 marca.

Deputacya ruska. W sprawie rusko-ukraińskiego uniwersytetu była deputacya Tow. naukowego im. Szewczenki w niedzielę u ministra Hartla, a w poniedziałek u prezydenta ministrów Koerbera. Do deputacyi należeli: radzca dworu dr. Horbaczewski, prof. uniwersytetu czeskiego, dalej dr. Pyłuj, profesor praskiej politechniki, dr. Stocki, profesor uniwersytetu czerniowieckiego, — jakoteż posłowie Barwiński i Romańczuk. Obydwom ministrom deputacya wręczyła memoryały. Przemawiał dr. Horbaczewski, a obaj ministrowie — jak donosi *Ruślan* — omawiali przychylnie sprawę uniwersytetu.

O współczesnym dramacie polskim. Wczoraj kontynuował p. Chmielowski swój rzut oka na dramat polski najświeższej doby; rozpatrywał mianowicie szereg utworów, w których przejawia się dążność do porzucenia metody naturalistycznej. Na wstępie wspomniał o działalności Świętochowskiego. Pisarz ten tylko przelotnie i w bardzo umiarkowany sposób hołdował nowoczesnemu realizmowi, a niebawem odwrócił się od kreślenia zewnętrznych cech bohaterów i ich otoczenia do wyjaśniania życia wewnętrznego, duchowego. Najwybitniejszym jego utworem dramatycznym są mało bardzo znane „Duchy" (r. 1895), dzieło niedokończone, na razie składające się z trzech części. Jest to coś w rodzaju „Fausta" Goethego lub „Tragedyi człowieka" Madacha. Prolog stanowi rozmowa dziewięciu duchów, uosabiających najważniejsze siły i prądy, działające w przyrodzie i w rozwoju ludzkości. Następnie w trzech częściach przedstawia autor kolejno: życie w czasach przedhistorycznych, kiedy społeczeństwo tworzyła dzika horda, kobieta była własnością wszystkich, a rozstrzygała jedynie brutalna siła; dalej w bardziej rozwiniętych już stosunkach obudzenie się i działanie ducha miłości, a wreszcie po upływie znowu wielu stuleci siłę pierwiastka umysłowego; we wszystkich trzech częściach widzimy walkę jednostek wyższych ze zwartą masą ludzi przeciętnych i walka ta kończy się klęską owych jednostek, ale wiecznie się odnawia.—Świętochowski pierwszy usiłował w swych utworach dramatycznych wznieść się ponad naturalizm. Po nim uczyniło to kilku innych poetów, ale u nich mniejszą odgrywa rolę myśl, a większą wyobraźnia. Prelegent streścił i scharakteryzował: Tetmajera „Sfinks", dość szczęśliwe naśladownictwo Maeterlincka; Rydla „Dies irae", któremu zarzucił nagromadzenie okropności, mijających jednak bez wrażenia, bo nie przemawiają wcale do wyobraźni, i tegoż autora „Zaczarowane koło", które w szczegółach ma wiele zalet, chociaż pod względem myślowym nic nowego do literatury nie wnosi; wreszcie Niemojewskiego „Rokitę" i Wyspiańskiego „Legion". „Rokita" stoi o wiele wyżej niż dopiero co wzmiankowane utwory Rydla i Tetmajera; jest to rodzaj misteryum, rozgrywającego się w piekle i na ziemi. Rokita jest synem „Złego" i „Niji", tj. myśli złamanej i uczucia zmarnowanego. Party tęsknotą do światła i do ludzi, idzie na ziemię, a poeta przedstawia nam jego działalność dobroczynną w postaci nauczyciela ludowego, a następnie j go konflikt z przedstawicielem religii i Kościoła, tj. z organistą. Rys ten illustruje ową prawdę, którą odzwierciedla także zapatrywanie ludu prostego, że każdy reformat r jest właściwie heretykiem.

„Legion" Wyspańskiego zawiera obok pierwszorzędnych piękności poetyckich, które godne są najświetniejszych czasów naszego romantyzmu, także wiele dziwactw. Z pomiędzy wielu potężnych obrazów największe czyni wrażenie ów ustęp, w którym car Aleksander I czuje przestrach przed potęgą ofiarności ludzkiej. Zasadniczą myśl utworu stanowi wysławianie siły duchowej i wyższość jej nad siłą fizyczną. Poeta wprowadza postać Mickiewicza jako reprezentanta tej idei, czem on był w istocie, zwłaszcza wówczas, gdy zaprzestał już pisania dzieł poetyckich, a myślał tylko o działaniu w życiu. Prelegent zarzuca Wyspiańskiemu, że w jednem miejscu Mickiewiczowi przypisuje sposób postępowania, nie odpowiadający zapatrywaniom i charakterowi tego wieszcza, mianowicie, że Mickiewicz w „Legionie" żąda od ludzi składania przysięgi, iż będą gotowi do czynu. Prelegent podnosi, że Mickiewicz uważał niewolę duchową za gorszą jeszcze, niż niewolę fizyczną i że pragnął tylko dobrowolnej pochopności do czynu a nie przymusu; p. Chmielowski z pewną dozą ironii zauważył, że Mickiewicz więcej cenił indywidualną swobodę przekonań, niż wielu dzisiejszych zapalonych indywidualistów.

Na streszczeniu „Legionu" zakończył prelegent swój wykład, którego wysłuchała z zajęciem publiczność, wypełniająca salę ratuszową literalnie do ostatniego kącika.

Powszechne wykłady uniwersyteckie. W czwartek dnia 30 b. m. w sali ratuszowej o godz. 4½ Dr. P. Chmielowski: „Nasz dramat z ostatniej doby". — W Zakładzie fizycznym (ul. Długosza 8) o godz. 7·30 Dr. M. Ernst: „O słońcu. (Energia słońca i jej źródła)." — W szkole realnej (ul. Kamienna 2) Dr. Zb. Pazdro: „Historya żydów w Polsce za Piastów i Jagiellonów. (Stosunki ekonomiczne)." — Czwartkowy wykład Dra P. Chmielowskiego w sali ratuszowej rozpocznie się wyjątkowo o godzinie 4·30.

Bal maskowy. Powstał projekt urządzenia balu maskowego w Kasynie miejskiem. Jeżeli projekt ten da się przeprowadzić, to ów bal odbędzie się w niedzielę zapustną.

Konsekracya arcybiskupa ormiańskiego ks. Józefa Teodorowicza odbędzie się w niedzielę dnia 2 lutego o godzinie ½9 rano w archikatedrze ormiańskiej. Ceremonii dokona ks. kardynał Puzyna, który przybędzie w sobotę do Lwowa; asystować będą ks. arcybiskup Bilczewski, ks. metropolita Szeptycki, oraz inni książęta Kościoła obu obrządków, zaproszeni z całego kraju. Wstęp do kościoła na tę uroczystość będzie za zaproszeniami. Wieczorem tegoż dnia u ks. arcybiskupa Teodorowicza odbędzie się obiad na 120 osób.

Nowe posterunki żandarmeryi utworzono: w Konotopach w pow. sokalskim i w Okocimiu w pow. brzeskim. Posterunek żandarmeryi w Bibicach w pow. krakowskim przeniesiony został do Czekaja ad Gribice.

† **Zuzanna z hr. Łosiów Radlińska**, matka Adama Radlińskiego i Maryi Radlińskiej, zakonnicy-Franciszkanki, zmarła dnia 24-go stycznia br. w Rohuźnej na Wołyniu, przeżywszy 92 lat. Zwłoki złożone zostały w Miropolu w grobie rodzinnym. R. i. p.

Śp. Aszpergerowa miała się wedle opinii lekarskiej w ostatnich dniach znacznie lepiej. Córka sędziwej artystki, pani Giełgudowa, upewniwszy się o tem, wyjechała na parę dni do Krakowa, przy chorej zaś czuwała jedna z przyjaciółek rodziny. W poniedziałek o godzinie 7-mej wieczorem odwiedził chorą p. Władysław Woleński. Czuła się dobrze, była przytomną i spokojną i chętnie rozmawiała. Dopiero po godzinie 11 popadła w sen, a około godziny 12 przyjaciółka, czuwająca przy niej, stwierdziła, że Aszpergerowa już nie żyje.

Pogrzeb odbędzie się we czwartek o godzinie 3 po południu. Zajął się nim komitet artystów, złożony z pp.: dyrektora Pawlikowskiego, sekretarza Sachorowskiego, Woleńskiego, Jaworskiego, Hierowskiego, Szymańskiego i Jeromina. Na trumnie złożone będą dwa wieńce: od dyrekcyi teatru i od artystów sceny. Nad grobem, imieniem artystów przemówi p. Władysław Woleński. Śpiewać będą chóry teatru, oraz „Echa" i „Lutni".

Delegatem Związku artystów polskich do komisyi konkursowej dla budowy kościoła św. Elżbiety został prof. Tadeusz Wiśniowiecki, artysta-rzeźbiarz.

Słuchacze techniki lwowskiej odbyli wczoraj w szkole politechnicznej wiec, którego tematem były ostatnie aresztowania dwóch techników. Na wiecu był obecny także rektor p. Dzieślewski i prof. Pawlewski. Rektor zawiadomił studentów, że ponieważ zdarzenia z ubiegłego tygodnia, dotyczące studentów politechniki, nie są zgodne z istniejącymi przepisami, wniósł do właściwej władzy zażalenie. Następnie przemawiało kilkudziesięciu studentów w tonie bardzo namiętnym, na temat artykułu *Dziennika Polskiego*, ostrzegającego przed wrzaskliwemi demonstracyami, na temat znanej rezolucyi prof. Wicherkiewicza w sprawie demonstracyj lwowskich, przyjętej w niedzielę na zebraniu krakowskiego Stowarzyszenia katolicko narodowego itd. Niektóremi przemowami roznamiętnieni studenci uchwalili wyrazić prof. Wicherkiewiczowi i stronnictwu katolicko-narodowemu pogardę za tę rezolucyę. Takąż samą pogardę uchwalono wyrazić *Dziennikowi Polskiemu* za to, że przestrzegał przed robieniem awantur. Mówiono także o legitymacyach akademickich i oburzano się na to, że policya aresztuje posiadaczy takich legitymacyj. Postanowiono nawet uprosić profesorów o poparcie akcyi, jaką technicy zamyślają wdrożyć u ministerstwa oświaty. Kolegium profesorów będzie więc miało sposobność pouczenia studentów, że legitymacya akademicka nie jest patentem nietykalności i nie we wszystkich wypadkach wystarczy ją okazać, aby nie być aresztowanym i uwięzionym. Przecież bowiem w Austryi żadnemu obywatelowi, nawet posłom do parlamentu i Sejmu nie przysługuje nietykalność bezwzględna.

Co się zaś tyczy owej „pogardy", uchwalane przez studentów wyższych zakładów naukowych od pewnego czasu z wielką łatwością, to zwrócić musimy ich uwagę na to, że bardzo źle robią, przyjmując od socyalistów formy i wyrażenia, nielicujące wcale ze stanowiskiem ludzi, poświęcających się nauce. Socyaliści używają takich ostrych wyrażeń, jak „hańba", „pogarda", dlatego, że przemawiają do tłumów zupełnie niewykształconych, do najniższych warstw społecznych, zupełnie ciemnych porzebują więc terminów bardzo grubych i bardzo ordynarnych, aby najbardziej prostaczym umysłom trafić do przekonania. Inna rzecz studenci uniwersytetów i politechnik. Każdy z nas przypomina sobie dobrze te czasy, gdy uczęszczał na uniwersytet, a więc wie, że dostępne mu były najsubtelniejsze odcienia myśli i najbardziej delikatne zwroty mowy. Po cóż więc dzisiaj studenci mają uciekać się do form i zwrotów, których ani w swoich książkach nie znajdują, ani z katedry z ust swych profesorów nie słyszą.

Słynny skrzypek Franciszek Ondricek wystąpi raz tylko w niedzielę 2 lutego w sali Domu narodnego przy współudziale pianisty wiedeńskiego Bassa. Program tego wieczoru obejmuje między innemi wspaniały koncert skrzypcowy Saint-Saënsa. Urządzeniem koncertu zajmuje się agencya Tow. muzycznego.

Zamordowany przez pomyłkę. W pociągu kolei władykaukaskiej pomiędzy stacyami „Mineralnyja Wody" i „Niezłobnaja" w oddziale klasy I znaleziono zwłoki zaduszonego studenta instytutu górniczego, Władysława Naruszewicza, który jechał z Ekaterynosławia do Besłana na święta do rodziców. Ciało znaleziono na kanapie, tylko w bieliźnie, przykryte kołdrą. Sznur był tak silnie zaciśnięty, że wpił się w skórę szyi, a klatka piersiowa była zgnieciona — zapewne kolanem.

W prasie kaukaskiej ukazały się wiadomości, że Naruszewicza zamordowano w celu rabunku, że złoczyńcy zabrali pieniądze i zegarek. Tymczasem okazało się, że pieniądze znaleziono w porządku, zegarka zamordowany nie nosił, rzeczy wszystkie były nieporuszone. Naruszewicz był bardzo lubiany powszechnie, jako dobry kolega, człowiek uczynny, zdolny i pracowity student. Miał narzeczoną, kt ra także się kształciła w Ekaterynosławiu. Ojciec Naruszewicza, naczelnik magazynu na stacyi Besłan, twierdzi, że syna jego zamordowano chyba przez pomyłkę, że z pewnością wzięto go za niejakiego Hervieux, do którego był podobny i który miał w tym samym czasie przejeżdżać tą samą drogą. Hervieux jest synem bogacza tyfliskiego, którego niedawno zaduszono w Tyflisie i widocznie ci sami mordercy, którym potrzebna była śmierć ojca i syna, zamordowali Naruszewicza, sądząc, że to młody Hervieux.

Polska literatura w Czechach. W Pradze rozpoczęto wydawać „Bibliotekę polską", tj. czeski

przekłady prac wybitnych pisarzy polskich. Tom pierwszy zawiera początek „Lalki" Prusa. Po czesku nazywa się ona „Loutka". Biblioteka ta przygotowała też dla wydawnictwa swego „Argonautów" i „Iskry" Orzeszkowej, „Ziemię obiecaną" Reymonta i „Opowiadanie" Żeromskiego. Znany literat czeski Rozvoda przetłómaczył kilka utworów Sienkiewicza, a poetka pani Maternowa poezye Konopnickiej. Tłómaczenia te często zdradzają bardzo niedokładną znajomość języka polskiego. Najfatalniej wypadło tłómaczenie „Dzieci szatana" Przybyszewskiego; tłómacz widocznie umie zaledwie jakotako czytać po polsku, lecz ducha języka naszego wcale nie rozumie.

Cesarski posag. Monarcha austryacki z niezwykłą hojnością obdarzył wnuczkę swoją, arcyksiężniczkę Elżbietę, która przed paru dniami poślubiła hr. Ottona Windisch-Graetza. W posagu dał jej 8 milionów koron, a nadto pensyę roczną w sumie 1,250.000 koron, zamek i 20.000 akrów ziemi, pałac w Wiedniu, oraz klejnoty wartości 5 milionów koron; składa się na nie: riviera z 32 wielkich brylantów, dyadem w kształcie korony, z pięciu wielkimi soliterami, stanowiący niegdyś własność ojca arcyksiężniczki, arcyksięcia Rudolfa, brosze, kolczyki, pierścienie, ze spuścizny po cesarzowej Elżbiecie, oraz 27 gwiazd brylantowych, które zmarła monarchini nosiła z upodobaniem, wspaniały garnitur szmaragdowy, drugi z pereł różowych oprawnych w brylanty, wreszcie serwis złoty na 36 osób. Od narzeczonego otrzymała arcyksiężniczka w darze ślubnym naszyjnik z czterech rzędów pereł, z wielką agrafą brylantową; w środku agrafy jaśnieje wspaniały ametyst, stary klejnot rodzinny książąt Windisch-Graetzów.

Oblęgorek. *Gazeta Kielecka* notuje wieść, iż H. Sienkiewicz od Ś-go Jana ma stale zamieszkać w Oblęgorku. Według informacyi tegoż pisma, w późnej już jesieni przybył do Oblęgorka jakiś Węgier, gorący wielbiciel Sienkiewicza, który na miejscu naszkicował wymiary tamecznej rezydencyi, zamierza bowiem na Węgrzech zbudować sobie podobny pałacyk.

Trupa ukraińska bawi teraz w Warszawie i daje przedstawienia w języku ludowym rusińskim w jednym z tamecznych teatrów. Trupa ma być niezła, dobrze ze sobą zgrana i posiadająca parę wybitnych talentów. Gra zaś sztuki wyłącznie rusińskie. Owóż tymi dniami wystawiła dramat Tobobocznego „Gorszyciele". Ponieważ treść tego utworu jest nadzwyczaj oryginalną, przeto ją powtórzymy za dziennikami warszawskimi.

Bohaterką tego dramatu jest Natalka, żona zamożnego włościanina, Wasyla. Wyznaje ona miłość parobkowi Panasowi i przyrzeka mu zostać jego żoną, jeśli Wasyl umrze. Panas postanawia zgładzić ze świata męża Natalki i, czekając na niego na moście, długo monologuje jeszcze na temat: kogo zabić, siebie, czy jego? „Zabić siebie — mówi — to straszny grzech; lepiej zabić Wasyla, to zbrodnię tę będzie można odpokutować modlitwą i skruchą". I Panas topi w rzece Wasyla.

W akcie 4-tym autor przedstawia wspólne pożycie Natalki i Panasa, tych dwojga „gorszycieli" (właściwa byłaby nazwa „potępieńców"). Doznają oni wyrzutów sumienia, a szczególnie przy w pomocy ... matka Wasyla przeklina ich, przyczem w połowie przekleństwa traci mowę. W ostatnim akcie odzyskuje ona mowę i oskarża Panasa i Natalkę o popełnioną zbrodnię. Natalka w przerażeniu wybiega z chałupy i topi się w studni, Panas zaś z nożem w ręku rzuca się na ściany i okna i ostatecznie dziurawi leżący na stole chleb. Tym dzikim i nieprzewidzianym na efektem kończy się sztuka p. Tobobocznego.

Nieszkodliwy ludożerca. W pewnem miasteczku rosyjskiem osiadła trupa wędrownych aktorów. Na przedstawienia nikt nie przychodził. Artystom zaczął głód dokuczać. Z rozpaczy wzięli się na sposób. Pewnego dnia afisz zapowiedział, że „na dzisiejszem przedstawieniu artysta X. zje żywcem człowieka". Wieczorem teatr był przepełniony. Publiczność oczekiwała ciekawego „numeru" z biciem serca. Podniesiono kurtynę. Na scenę wyszedł „artysta ludożerca" w czerwonej koszuli, powitany burzą oklasków.

— Panowie i Panie! — przemówił do publiczności. Zgodnie z zapowiedzią natychmiast zjem żywego człowieka...

— Brawo, brawo!!

— Proszę zatem, niech kto z publiczności pozwoli na scenę!

Wszyscy poglądają na siebie, artysta chodzi po scenie, czekając na amatora.

— No, panowie, kto chce być zjedzonym? Chcemy wypełnić program!

Przedstawienie skończyło się awanturą.

Nemrod w spódnicy. Dzienniki łowieckie donoszą, że księżna Metternich-Winneburg w Czechach zabiła podczas ostatniego myśliwskiego sezonu na wabika sześć rogaczy i to w jednym dniu.

O szklankę miodu. Jese Rosenberg, „bardzo uczony" żyd, założył się z Abrahamem S. i Judą B. w miodosytni na Kaźmierzu w Krakowie, że nie rozwiążą zagadki, którą im powie. Abraham S. jest także „bardzo uczonym" żydem, namówił więc kolegę J. B. do zakładu. Stanęła rzecz o szklankę miodu.

— Wisy na drzewie — zaczął J. Rosenberg — jest zielone i szpiwa. Co to jest?

Poczęto różnie zgadywać: hm fujara.

— Nein.

— Zielone papugie!

— Auch nein.

— Szkapka polna!

— Auch nein.

Miód już wypito, a odgadnąć ani w ząb.

— Nu, zapłaczcie, bo zagadkie nie odgadnięta — zakonkludował J. Rosenberg.

— My zapłaczimy; dobrze, ale powiedz nam co to jest.

— Otóż... to... jest... śledź...

— Aj, czemu on?

— Wiszy na drzewo? ... bo czemu by jego nie można na drzewo powieszczć? Jest żeljone — jak się go pomaluje na żeljone. A szpiwa — to ja tylko tak powiedział, co byście wy nie zgadli.

Zadziwieni towarzysze rozumem J. Rosenberga zapłacili z chęcią uczonemu w sercu, że płacą za słowa mądrości i kiwając się ... głowami, rozeszli się do domów.

Zmyślność psów. Jeden z myśliwych, opowiadając o zmyślności psów, ... sylwetkę dwóch psów, które były w jego posiadaniu; jeden, sprytniejszy i żywszy, wabił się Hektor, drugi, tępy, gnuśny i apatyczny, choć był rodzonym bratem pierwszego — Boston. Inteligentniejszy z nich, Hektor, pasyami lubił przechadzki, osobliwie ze służącą, posyłaną często do miasta, ... Każde jej poruszenie rozumiał doskonale i wiedział, co ono znaczy. Gdy się wybierała za sprawunkami, okazywał nadmierne ożywienie i niecierpliwość, zwłaszcza, jeżeli to wybieranie zanadto się przeciągało. Zazwyczaj, gdy wszystko zabiera z sobą koszyk, gdy pewnego razu nie mógł się doczekać ukończenia jej toalety wychodnej, złapał koszyk, i aportując go ku drzwiom, naglił do pośpiechu. Służącej podobał się ten jego postępek, który niechcący nauczył go aportować; że zaś był duży i silny, doszło do tego, iż niezbyt wyładowany prowiantem kosz przynosił za nią z miasta. Później nauczył się zanosić pieniądz do przekupki, składać go na straganie i brać w zamian bochenek chleba. Chleb ten stanowił śniadanie dla obu psów. Hektor był większy, otrzymywał część większą. Boston mniejszą. Bochenek rozkrajany na dwie nierówne części kładziono na podłodze i Hektor nigdy się nie pomylił w wybraniu dla siebie pokaźniejszej porcyi. Boston zaś wtedy dopiero zabierał swoją, gdy Hektor się ze swą połową oddalił; ten ostatni nadto potrzebował obrusa i dotąd nie rozpoczął uczty, nosząc chleb w pysku, dopóki na podłodze nie rozesłano mu choć arkusza bibuły.

Zmarli. W Krakowie Alojza Sipplowa, żona urzędnika starostwa, lat 33; Julian Jakimski, kapitan 16 p. obrony krajowej, lat 36. — W Jasiennej Stanisław Chwalibóg, właściciel dóbr, lat 79.— W Brzeżanach Aleksander Paulo, emer. radzca wyższego sądu i prokurator państwa, lat 75 — W Bochni Romuald Baron, starszy zarządzca salin, lat 53. — We Lwowie Marya Fischerowa, wdowa po nadinżynierze, lat 70.

Ofiary. Na odbudowę spalonej części klasztoru na Jasnej Górze nadesłali W. S. ze Lwowa (z prośbą o Mszę świętą do M. B. Cz. na uproszenie zdrowia dla całej rodziny) 2 K., J. B. z Sambora (z prośbą o Mszę świętą dla ubłagania Matki Boskiej Jasnogórskiej, aby zmieniła serca pewnych osób i o pobłogosławienie zamiarów) 2 K.

Stan powietrza. T. o g. 6 rano — 2, w poł. + 2 R. Bar. 761. Niepochmurny. Pogodnie.

[redacted]

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś we środę „Carmen" opera w 4 aktach Bizeta. Iszy gościnny występ Charlotty Wyns primadonny opery kom. w Paryżu i występ Guszalewicza. — We czwartek wznowienie „Bracia Lerche" kom. w 3 aktach A. Asnyka. — W piątek „Cyganerya" opera w 4 aktach G. Pucciniego. Drugi i ostatni występ Charlotty Wyns. — W sobotę po raz IIgi „Tamten" sztuka w 5 akt. J. Maskoffa.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 27 stycznia.

(Z). Gwałtowny spadek kursu alpinów był dziś najważniejszym wypadkiem na giełdzie. W sobotę zamknięto je kursem 404, gdy jednak dziś pod wpływem wiadomości o zamierzonej emisyi 60 tysięcy nowych akcyj poczęto je znacznemi partyami sprzedawać, spadł ich kurs bardzo szybko o 34 koron, tj. na 370. Przy tym kursie jednak znalazło się wielu spekulantów, mających chęć kupna, przez co powetowano z porannej zniżki 13 koron, tak, że ostateczne notowanie alpinów wynosi dziś 383 i jest o 21 koron niższe od sobotniego. Zamiar rady zawiadowczej towarzystwa alpejskiego tak znacznego powiększenia kapitału akcyjnego z tego głównie powodu wywarł na giełdzie tak przykre wrażenie, że zaskoczył ją z nienacka i to właśnie w chwili, gdy rokowania o odnowienie kartelu żelaznego nie są jeszcze zakończone. O tem, że towarzystwo alpejskie w ciągu lat ostatnich porobiło milionowe inwestycye, mianowicie, że założyło dwa piece do wypalania koksu, skoncentrowało fabrykacyę blachy, założyło nową hutę, nabyło kopalnie węgla br. Draschego, posprowadzało nowe maszyny itp. — wiedzieli wszyscy, ale w żadnem z corocznych sprawozdań od r. 1898 nie wspomniała rada zawiadowcza o tem, że zamyśla pokryć te wydatki przez emisyę nowych akcyj, przeciwnie utwierdzała akcyonaryuszów w mniemaniu, że inwestycye te podwyższą dochody przedsiębiorstwa i umorzone zostaną stopniowo corocznemi nadwyżkami dochodów. — Naraz drogami ubocznemi dowiadują się akcyonaryusze, że rada zawiadowcza przygotowała dla najbliższego walnego zgromadzenia wniosek o zezwolenie na wypuszczenie 60 tysięcy nowych akcyj, które starzy akcyonaryusze będą mieli prawo nabywać po 300 koron za sztukę. Potrzeba tej operacyi umotywowana jest tem, iż wszystkie wspomniane inwestycye kosztowały 35 milionów koron, a z tego suma przeszło 15 milionów nie ma pokrycia, więc trzeba koniecznie zebrać ją przez emisyę t. z. „młodych" akcyj. — Po uskutecznieniu tej emisyi kapitał akcyjny towarzystwa alpejskiego wynosić będzie 99 milionów koron. — Dzisiejszy spadek alpinów nie wywarł znaczniejszego wpływu na kurs innych walorów żelaznych.

Na osobną wzmiankę zasługuje dzisiejsza, nieznaczna zresztą, zwyżka kursu akcyi kredytowych, a właściwie powody jej. Oto w roku 1871 założono w stolicy Holandyi „Bank Amsterdamski" z kapitałem 10 milionów guldenów holenderskich, a do założycieli tej instytucyi należał także tutejszy Zakład kredytowy. Obecnie zamierza ten bank amsterdamski powiększyć swój kapitał akcyjny, ponieważ zaś w pierwotnym statucie zastrzeżono dla założycieli prawo pierwszeństwa do nabycia pewnej części nowych akcyi w razie, gdyby miano kiedykolwiek powiększać kapitał akcyjny, przeto zarząd Zakładu kredytowego domaga się podobno dla siebie uwzględnienia tego prawa, a wedle obiegającej wersyi, Holendrzy, którzy chcą, aby ich akcye pozostały w kraju, ofiarują Zakładowi kredytowemu tytułem odczepnego 600.000 marek za zrzeczenie się owego prawa gryndérskiego.

Na targu rent panowało dziś znów wielkie ożywienie, a kursa podniosły się. Dziś ogłoszono najnowszy bilans tygodniowy banku austro-węgierskiego. Wykazuje on dalsze zmniejszenie się i obiegu banknotów i portfelu wekslowego i lombardu, a natomiast wzrost zapasów kruszcowych i wolnej od podatku rezerwy banknotów. Po raz pierwszy, od czasu jak istnieje Austrya, jest obecnie pokrycie kruszcowe banknotów większe, niż cała ich cyrkulacya. Wszystkich pieniędzy papierowych jest bowiem w obiegu 1,448 milionów koron, a zapasy złota i srebra, nagromadzone w banku wynoszą 1,469 milionów, z tego 82% w samem złocie. Nigdy jeszcze nie miał też bank tak olbrzymiej rezerwy not wolnych od podatków. Wynosi ona 398,074.000 koron. Wedle dzisiejszego stanu bilansu miałby bank prawo puścić w obieg banknotów za 3.048 milionów koron, a jak rzekłem wyżej, jest ich wszystkiego 1.448 milionów. Przy takich stosunkach nie dziw, że wielcy akcyonaryusze banku austro-węgierskiego radziby wszystkimi możliwymi sposobami powiększyć obieg pieniędzy papierowych i sami są najgorętszymi rzecznikami zniżenia stopy procentowej. Dodatkowo dowiaduję się, że jednym z powodów, dla których nie zniżono jej na piątkowem posiedzeniu Rady jeneralnej, był warunek postawiony przez rząd, iż jeżeli oficyalna stopa procentowa zostanie zniżona, w takim razie nie wolno bankowi eskontować weksli na otwartym targu poniżej tej stopy, zarząd banku zaś chciał i zniżyć stopę na $3^1/_2$%, a obok tego nadal prywatnie eskontować weksle i taniej.

Z Rzymu donoszą, że rząd włoski korzystając z tego, iż 4-procentowa renta włoska dosięgła kursu pari, domagać się będzie od parlamentu upoważnienia do emisyi $3^1/_2$ procentowej renty. Wreszcie na wzmiankę zasługuje doniesienie z Paryża, iż bank „Credit Lyonnais" oświadczyć miał gotowość objęcia trzeciej części nowej pożyczki miasta Wiednia w sumie 285 milionów koron.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 653.00, węgierskie 671.00, Angiobanki 262.50, Uniony 553.00, Bankvereiny 454.25, Länderbanki 417.00, Ludwiki 424.50, Czerniowieckie 560.00, Elbethale 452.50, Renta papierowa 100.75, srebrna 100.60, austryacka złota 120.50, austr. renta wal. kor. 97.80, węgierska złota 119.75, węgierska renta wal. kor. 96.85, dukat 11.31, 20-franków. 19.02—. 20-markówka 23.42—, rubie 2.53—.

Wykupno tramwajów wiedeńskich przez gminę. Z Wiednia donoszą nam telegraficznie, że wczoraj odbyło się tam burzliwe zgromadzenie akcyonaryuszy Towarzystwa „Bau und Betriebsgesellschaft", eksploatującego tramwaje wiedeńskie. Rada nadzorcza tego Towarzystwa w myśl układu zawartego z gminą postawiła bowiem wniosek o uchwalenie likwidacyi Towarzystwa i przyjęcie oferty gminy, która ma wykupić tramwaje i ofiaruje za nie 61 milionów koron. Kilku opozycyjnych akcyonaryuszy wystąpiło gwałtownie przeciw temu wnioskowi, protestowało przeciw wszelkim uchwałom, jakieby powzięto w tej sprawie i zapowiedziało, że wniesie do ministeryum spraw wewnętrznych protest przeciw uchwalić się mającej likwidacyi. Ponieważ jednak większość akcyi tramwajowych znajduje się w posiadaniu kilku wielkich banków, na czele których stoi „Deutsche Bank" w Berlinie, a to konsorcyum bankierskie zawarło już z zarządem gminy Wiednia umowę o udzielenie gminie pożyczki 285 milionów koron, której część przeznaczona jest właśnie na wykupno tramwajów wiedeńskich, przeto zgromadzenie przeszło do porządku dziennego nad protestem owych opozycyjnych akcyonaryuszy i większością 11.752 głosów przeciw 828 uchwaliło zlikwidować obecne Towarzystwo tramwajowe. Wybrano także likwidatorów i przyznano im za ich czynności wynagrodzenie 60.000 koron rocznie.

Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.

Kraków, 28 stycznia.

Zwyżkowa tendencya zrobiła w ostatnich dniach dalsze postępy i cena pszenicy w Peszcie i Wiedniu znacznie się tymczasem podniosła. Wskutek tego rozwinął się i u nas znaczny popyt, powodując podniesienie cen, na dzisiejszym targu panowało jednak mimo to usposobienie trochę spokojniejsze, gdyż przy obecnych cenach opłaca się import pszenicy z Królestwa. Usposobienie co do żyta nawet cokolwiek słabsze. Jęczmień skorzystał z podniesienia się ceny bardzo mało. Owies w lepszych gatunkach poszukiwany po lepszych cenach.

Płacono: pszenicę białą od 8.90 do 9.40 K., czerwoną 8.90 do 9.40; żółtą 8.85 do 9.35 K., żyto 7.50 do 7.75; jęczmień browarny 6.85 do 7.25 koron; na paszę 6.00 do 6.85 K.; owies 6.80 do 7.10 K., rzepak —.— do —.— K., konicz czerwony —.— do K., biały —.— do —.— K., kukurydza —.— K., — wszystko za 50 kilogramów

Bank gal. dla handlu i przemysłu.

§ **Wiedeń** 29 stycznia. (Targ na nierogaciznę). Spędzono sztuk 12.591, które płacono: prima od 85—87, wyjątkowo 88, średnie i stare od 78—84 lekkie od 70—76; prosięta od 74—82 halerzy za kilogram żywej wagi.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

Praga 29 stycznia. W Chebie odbyło się w niedzielę zgromadzenie mężów zaufania stronnictwa wszechniemieckiego. W obradach brało udział 150 osób. Uchwalono jednogłośnie trzymać się i nadal przewodnictwa Schoenerera i zasad Związku wszechniemieckiego i wyrażono zupełną zgodę na stanowisko, jakie zajął Związek wszechniemiecki w sprawie Wolfa. Następnie wszystkimi głosami przeciw pięciu potępiono nieszczere zachowanie się organu Wolfa *Ostdeutsche Rundschau* względem Związku wszechniemieckiego. Zachowanie się to może tylko wywołać zamięszanie w łonie stronnictwa i zaszkodzić sprawie wszechniemieckiej. Również w niedzielę odbyły się zgromadzenia mężów zaufania stronnictwa wszechniemieckiego w Falknowie i Gabloncu. Na zgromadzeniach tych stronnicy Wolfa mieli większość, i dlatego na obu tych zgromadzeniach uchwalono wyrazić Wolfowi wotum zaufania i podziękowanie za jego dotychczasową działalność.

Londyn 29 stycznia. Rząd przedłożył parlamentowi żądanie kredytu dodatkowego do końca marca br. w wysokości 5 mil. funtów szterlingów na pokrycie zwiększonych kosztów wojennych w południowej Afryce.

W Izbie gmin Labouchère zapytał, czy od czasu rokowań lorda Kitchenera z Bothą nie czyniono rządowi angielskiemu żadnych propozycyi pokojowych.

Pierwszy lord skarbu Balfour oświadczył, iż z żadnej strony nie zrobiono propozycyj pokojowych imieniem Boerów. Dopiero ostatniej soboty nadeszło zawiadomienie od rządu holenderskiego, będące obecnie przedmiotem rozważań gabinetu. Balfour przyrzekł, iż tak ową propozycyę rządu holenderskiego, jak i odpowiedź na nią rządu angielskiego przedłoży izbie. Zaś propozycye, pochodzące od nieupoważnionych do tego osób nie nadają się do dyskusyi parlamentarnej.—Sekretarz stanu dla kolonii Chamberlain oświadczył, że oficerowie boerscy mogą bez wszelkiej przeszkody przynosić Kitchenerowi propozycye. Lord Kitchener otrzymał polecenie, aby takie propozycye przedkładał rządowi angielskiemu.

Ottawa (w Kanadzie) 29 stycznia. Firma Vanderbildt zakupiła kolej kanadyjsko-atlantycką i zamierza naprawić ją, zbudować wielkie elewatory zbożowe, oraz pomnożyć flotylę parowców na jeziorze Wielkiem. Zboże ma w lecie iść drogą przez St.-Lawrence, a w zimie przez Boston.

Kopenhaga 29 stycznia. Tutaj, oraz w Sztokholmie i Chrystianii przygotowują uroczysty obchód 60-tej rocznicy urodzin Jerzego Brandesa, przypadającą na 4-go lutego b. r.

Kalkutta 29 stycznia. Wicekról indyjski Curzon przyjmował wczoraj oficerów niemieckiego okrętu wojennego „Thetis" i austro-węgierskiego okrętu wojennego „Aspern". Podczas śniadania lord Curzon wzniósł toast na cześć cesarza Wilhelma, którego nazwał przyjacielem i sprzymierzeńcem Anglii; Curzon podniósł też z wdzięcznością, że cesarz Wilhelm tak obficie zasilił indyjski fundusz głodowy. Następnie pił Curzon zdrowie Cesarza austryackiego Franciszka Józefa i nazwał go najszlachetniejszym i najbardziej miłowanym monarchą Europy.

Londyn 29 stycznia. W dystrykcie londyńskim stwierdzono wczoraj 58 nowych wypadków ospy; jest to największa cyfra, jaką dotychczas stwierdzono. Także z innych dystryktów donoszą o licznych wypadkach ospy.

Halifax 29 stycznia. Trzy szwadrony kanadyjskich strzelców wraz z lazaretem polnym odpłynęły wczoraj do Kapsztadu.

Paryż 29 stycznia. Izba poselska na wczorajszem posiedzeniu przyjęła 491 głosami przeciw 48 ustawę o uzupełnieniu uzbrojenia narodowego przez budowę nowych kanałów i portów. Między innemi zostanie wybudowany kanał od Rodanu do Marsylii i kanał od Rodanu do Cette.

Berlin 29 stycznia. W parlamencie niemieckim p. Spahn uzasadniał imieniem stronnictwa centrum interpelacyę w sprawie stanowiska rządu wobec uchwalonej w roku 1899 ustawy o dopuszczeniu członków zakonu OO. Jezuitów do państwa niemieckiego. Sekretarz stanu Posadowsky oświadczył w imieniu Bülowa, że wniosek dotyczący powrotu OO. Jezuitów do Niemiec jest przedmiotem narad rządu związkowego, a ze względu, iż sprawa ta wymaga długiej i dojrzałej rozwagi, rzecz cała się przeciąga. Wyraził atoli nadzieję, że rada związkowa jeszcze w ciągu bieżącej sesyi poweźmie ostateczną uchwałę.

Berlin 29 stycznia. Książę Walii odjechał do Anglii. Cesarz Wilhelm towarzyszył księciu na dworzec.

Poznań 29 stycznia. Onegdaj przeciw pismom galicyjskim mianowicie *Czasowi* i *Dziennikowi Polskiemu* toczył się proces przed tutejszą izbą karną o artykuły zamieszczone z powodu zajść wrzesińskich i ogłoszenie listu Sienkiewicza. Zadecydowano konfiskatę wszystkich odnośnych numerów.

Belgrad 29 stycznia. Z powodu wielkiej agitacyi w kraju, załogi we wszystkich znaczniejszych miastach są w pogotowiu.

Nowy Jork 29 stycznia. Z powodu bliskiego przyjazdu ks. Henryka pruskiego, kongres rozwija większą działalność na polu zwalczenia anarchizmu. Komisya parlamentu uchwaliła bardzo ostre kary na sprawców zamachów. Podżegacze mają być traktowani na równi ze sprawcami. Anarchistom europejskim ma być wzbronione wysiadanie na ląd amerykański, a jeśli mimo to dostaną się na ląd, władze mają odstawić ich do kraju rodzinnego. Pomimo tego tutejsi anarchiści zamierzają urządzić demonstracyę w dniu przybycia ks. Henryka.

Rzym 29 stycznia. Cesarz Wilhelm darował miastu Rzymowi posąg marmurowy Goethego. W telegramie do księcia Colonny powiada cesarz, że w rocznicę swych urodzin, pomny gościnnego przyjęcia, jakiego doznał w Rzymie, przysyła miastu Rzymowi w dowód wdzięczności posąg wielkiego poety, który otworzył dla Niemców krainę włoską i przez to pchnął umysłowość swego narodu na nowe tory. Ks. Colonna podziękował w nadzwyczaj serdecznych słowach.

Berlin 29 styczne. Odpowiadając na artykuł ministeryalnego pisma londyńskiego *Standard*, który wskazał, że antypatyę obecną Niemców do Anglii wywołały jątrzenia pewnych żywiołów, piszą *Berliner Neuste Nachrichten*: *Standard* zdaje się niedoceniać rozmiarów tej antypatyi, jeżeli ją wystawia jako wytwór „niesumiennych jątrzycieli". Przyczyną tego zjawiska nie jest nienawiść, lecz świadomość, wynikająca z narodowego instynktu Niemców, a niestety wielokrotnie faktami potwierdzona, że Niemcy w całym swym pochodzie naprzód mają przeciwnika w Anglii.

Monaco 29 stycznia. Wczoraj popołudniu znany aeronauta Santos Dumont wzbił się na swoim balonie i przez 40 minut z łatwością odbywał ruchy we wszystkich kierunkach, unosząc się nad morzem. Po wylądowaniu był Santos Dumont przedmiotem żywych owacyi ze strony licznie zgromadzonej publiczności.

Nowy Jork 29 stycznia. Podczas eksplozyi dynamitu w ulicy 40-tej, zginęło 6 osób, między niemi trzech podróżnych w hotelu „Hill", 65 osób jest ciężko ranionych, a przeszło 100 lekko. Wśród nich znajduje się wielu podróżnych, którzy mieszkali we wspomnianym hotelu.

Budapeszt 29 stycznia. Panna doktor Lea Lorand została przez tutejsze kolegium lekarskie przyjęta jako asystentka na klinikę chorób dzieci.

Londyn 29 stycznia. Dzienniki omawiają wczorajsze oświadczenie Balfoura w Izbie niższej i ostrzegają, aby nie mówić przedwcześnie o jakichś rokowaniach pokojowych w sprawie boerskiej.

Rzym 29 stycznia. Kardynał Parocchi, jeden z tych trzech żyjących kardynałów, których mianował jeszcze Pius IX, ciężko zachorował.

Pekin 29 stycznia. Cesarz i cesarzowa wdowa przyjmowali wczoraj posłów zagranicznych. Austro-węgierski poseł wręczył adres w sprawie przywrócenia przyjaznych stosunków z Chinami; adres wyraża nadzieję, że stosunki obecnie serdecznie się ukształtują. Cesarz i cesarzowa odpowiedzieli na to przemówienie. Cesarzowa wdowa wyraziła ubolewanie z powodu zaszłych wypadków i zapewnienie, że one się nie powtórzą.

Brüx 29 stycznia. Dziś w nocy zamordowano tu pewną handlarkę wśród podobnych okoliczności, które towarzyszyły zamordowaniu Kesslera w Wiedniu.

Berlin 29 stycznia. Socyaliści postawili w parlamencie wniosek, domagający się zniesienia nauki religii we wszystkich szkołach państwa niemieckiego.

HOTEL GEORGEA.

Przyjechali dnia 29 stycznia. Hr. E. Starzeński z Podgórza. Hr. Stef. Zamoyska z Wysocka. Hr. E. Sierakowski, F. Górski, W. Szemberski i dr. S. Ponikło z Krakowa. T. Pohorecki z Dydni. J. Priester z Wiednia. T. Sroczyński z Jasła. W. Fedorowicz z Rzeszowa. W. Gniewosz z Kontów. A. Gorayski z Moderówki. M. Szaynowa z Drohobycza. B. Turowski z Warszawy. A. Iżycki i T. Syroczyński z Podola ros. G. Perkins ze Stryja. G. Małachowska z Broszkówki. J. Janescu z Bukaresztu.

HOTEL FRANCUSKI

Plac Maryacki — Lwów.

Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.

Przyjechali dnia 29 stycznia. W. Ławrowski z Bełza. A. Mogilnicki z Rohatyna. J. Korebecki z Raszowa. K. Hukiewicz z Pozority. E. Lityński z Litwinowa. M. Straetz z Kalnicza. J. Lehrfreund z Jabłonkowa. J. Stolaski z Jordanowa. W. Jurkiewicz i A. Lipski ze Stanisławowa. G. Smólski, J. Trabauer i J. Berger z Wiednia. S. Kurtz z Jasła. J. Gnoiński z Cieszanowa. M. Juryewicz z Krakowa M. Władyczyńscy z Starego Sambora. M. Chmura z Bełza. K. Kortyński z Supranówki. K. Maliszewski z Grzymałowa. W. Krasuski z Cieszanowa. A. Pyłyński z Knihynicz. M. Filipowska z Bieńkowic. H. Czaykowski z Bóbrki. E. Sapiński z Płotycz.

HOTEL EUROPEJSKI

ALBERT SZKOWRON.

Lwów — Plac Maryacki

Przyjechali dnia 29 stycznia. Hr. M. Dunin Borkowski z Mielnicy. Hr. Breza z Wittowic. B. Topolnicki z Chyrowa. G. Baruch z Krakowa. R. Ujejski z Pawłowa. Dr. J. Walewski z Nossowa. W. Waygart z Podlisek. M. Biechoński z Żarnowca. K. Słonecki z Zadurowa. Dr. Wurst z Kałusza. J. Majewski z N. Sącza. O. Schnell z Firlejówki. J. Koblicha z Pragi. H. Saurteich z Bielska. J. Pieniążek z Lipinki. J. Thullie z Rzepniowa.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Wiedeń 29 stycznia. (Giełda towarowa). Cukier (silnie) 18.50. Nafta galicyjska bez zmiany. Spirytus (niezmieniony) 34.00.

Berlin 29 stycznia. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85.35. Spirytus 33.70.

Paryż 29 stycznia. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 100.22. Mąka („Fleur de Paris") 27.55.

Frankfurt 29 stycznia. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 206.50 Koleje państwowe 000.00. Alpiny 000.00. Disconto 186.50. Laura 200.00.

Wiedeń 29 stycznia. Kursa giełdowe.

Losy: a) procentowe:

Austr. zakł. kr. z obl. pr. z r. 1880 3%	265.—
„ „ „ „ „ 1889 3%	256.—
Tow. żegl. na Dunaju 100 zł. m.k. 4%	500.—
Uregulow. Dunaju z r. 1870 100 zł. 5%	274.—
Węg. Banku hipotecznego po 100 zł. 4%	251.25
Pożyczka serbska prem. po 100 fr. 2%	81.—
Tureckie obl. prem. kolej po 400 fr	104.75

b) bezprocentowe:

Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. 18—, Zakł. kred. dla h. i p. po 100 zł. 402.—, Clary 40 zł. m. k. 163.—, Pożyczka m. Insbruku 20 zł. 85.00, Losy m. Krakowa 20 zł. 74.—. Pożyczka m. Lublany 20 zł. 73.—, Ofen 40 zł. 190.00, Palffy 40 zł. m. k. 177.00, Czerw. krzyża austr. 10 zł. 52.75, Czerw. krzyża węg. 5 zł. 27.50, Losy fund. arcyks. Rudolfa 10 zł. 95.—, Salma 40 zł. m. k. 230.—, Pożyczka salcburska 20 zł 80.00, Pożyczka St. Genois 40 zł. m. k. 210.00 Losy komunalne m. Wiednia r. 1874 404.00.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1go maja 1901 roku według czasu środkowo europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31***, **1.35**, **8.40***, 6.10, 8.50, 5.50 i 9.50*
Z Rzeszowa: 11.45.
Z Podwołoczysk (na dworzec główny): **2.38**, 8.35*, 5.95 10.20*; na Podzamcze: **2.20**, 8.12*, 5.11, 10.2*.
Z Tarnopola: 8.00 (na dw. gł.); 7.40 na Podzamcze
Z Czerniowiec: **12.15***, **1.45**, 6.20, 5.40 i 9.20*.
Ze Stanisławowa: 11.55.
Ze Stryja: 8.10, 1.10, 4.40, 10.50*.
Z Brzuchowic, Żółkwi, Sokala: 8.15, 6.00
Z Janowa 7.45, 5.15.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.45***, **8.30**, **2.55**, 4.15*, 8.40, 6.20*, 11*
Do Rzeszowa: 8.30.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1.55**, 6.30, 9.25 11.10*; z Podzamcza: **2.08**, 6.48, 9.42, 11.32*.
Do Tarnopola: 7.10* z dw. głównego i 7.32* z Podzamcza
Do Czerniowiec: **2.51***, **2.40**, 6.25, 10.25, 10.30*.
Do Stanisławowa: 6.10*.
Do Stryja: 6.35, 3.00, 8.05, 6.35*.
Do Brzuchowic, Żółkwi, Sokala: 10.20, 7.25*.
Do Janowa: 9.15; 7.50*.

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 56 rano.

48)

TYBERYUSZ

POWIEŚĆ

przez

J. Evans Wilsona.

Tłómaczyła z angielskiego baronowa Zofia Hartinghowa.

(Ciąg dalszy).

Kiedy odchodziłam już, przywołał mnie z powrotem i wręczył mi safianowe pudełko z klejnotami, mówiąc, że szafiry te są bardzo kosztowne i mogą być sprzedane za wysoką cenę. Dodał przytem z goryczą, że pozbywa się ich dlatego tylko, żeby zatrzeć ostatnie ślady przykrych wspomnień przeszłości, o której pragnie raz na zawsze zapomnieć. Nadmienił również, iż przeznaczał te klejnoty na ślubny prezent dla żony swego przybranego syna, ale że były one kupione przez matkę mojej matki z przeznaczeniem dla jedynej córki, więc rozporządza niemi stosownie do życzeń pierwszej swojej żony Heleny.

Wyszłam drzwiami przez werandę, które mi sam wskazał, chcąc, jak mówił, uniknąć plotek służby. Idąc ogrodem, zerwałam kilka gałązek chryzantemów, aby je zawieść mojej matce. Gdybym była się udała prosto na stacyę, byłabym trafiła na pociąg i uniknęła całego tego wstydu, hańby, rozpaczy i ruiny! Ale posłuchajcie mnie, panowie przysięgli, i litujcie się nad córką, która nie umiała odmówić ostatniej prośbie matki! W dzień mego wyjazdu przyniosłam jej trochę kwiatków, które ona związała wyblakłą wstążką i oddała mi, mówiąc: Złóż je na grobie mojej matki, na cmentarzu i ukląkłszy, pomódl się przy nim za mnie.

Głos tak czysty dotąd złamał się, a długie rzęsy opuściły się na oczy, aby ukryć cisnące się do nich łzy. Ale to trwało chwilkę tylko. Potem zaczęła znów mówić pełnym, wyraźnym głosem:

— Spełniłam zlecenie matki, odszukałam grób i złożyłam na nim kwiaty, a kiedy przyszłam na stacyę, pociąg już odjechał. Wysłałam uspakajającą depeszę do matki, a że nie miałam czem zapłacić za hotel, poprosiłam o pozwolenie zatrzymania się w poczekalni. Było tam tak duszno i parno, że po chwili wyszłam, aby zaczerpnąć świeżego powietrza. Księżyc świecił jasno, a że nie znałam innej drogi, więc udałam się tą, którą szłam z rana. Wkrótce stanęłam na rozstajnych drogach, pod starym kościołem i skierowałam się ku lasowi, bo mnie nęcił zapach sosen. Było tak duszno, że usiadłszy pod drzewem, zdjęłam kapelusz i zaczęłam się nim wachlować. Nie wiem, jak długo tam zostawałam, bo sen mnie zmorzył i zbudziłam się wtedy dopiero, gdy pan Dunbar przejeżdżał i zapytał mnie, czy nie zabłądziłam, na co odparłam przecząco. Kiedy odjechał, zaczęłam szybko biedz ku stacyi. Chmury zbierały się już na niebie, ale musiałam chyba jakąś godzinę przesiedzieć w poczekalni, zanim burza wybuchła z całą wściekłością. Widziałam telegrafistę przy aparacie, ale wydało mi się, że drzemał z głową, opartą o stół. Zasnęłam dopiero, kiedy burza się uciszyła i śnił mi się mój dom rodzinny we Włoszech, moi zmarli, mój ojciec i niektóre sceny mego dzieciństwa. Naraz zerwałam się na nogi, słysząc hałas jakiś pod oknem. Dwa głosy rozmawiały ze sobą, a w moim rozgorączkowanym, wpół przytomnym stanie wydało mi się, że poznaję jeden z nich. Pod wpływem tego złudzenia wybiegłam przed dom. Czy to był sen tylko, czy jawa — nie umiem powiedzieć, ale rozmowa brzmiała tak wyraźnie, że dotąd pamiętam jej słowa:

— Nie ma pociągu aż do rana, tylko towarowy.

A drugi głos zapytał: — A o której ten odchodzi?

— Niedługo chyba, ale nie zatrzymuje się tutaj, tylko idzie do sadzawki zapasowej, skąd idzie prosto na most.

— A daleko most?

— Niedaleko, idąc szynami... tuż za sadzawką.

Kiedy dostałam się na ulicę, okrążywszy budynek, spostrzegłam tylko starego, kulawego murzyna, idącego drogą z zawiniątkiem na kiju, przerzuconem przez plecy. Byłam pod tak silnem wrażeniem znanego mi dobrze, jak mi się zdawało, głosu, że poszłam sztreką przed siebie, ale nie zobaczyłam nikogo. Wkrótce przeleciał towarowy pociąg. Postałam chwilę jeszcze na stronie, potem zawróciłam ku stacyi i zastałam zawiadowcę, stojącego w drzwiach. Kiedy mnie zapytał, co robiłam, poczytałam to za pewne zuchwalstwo z jego strony, ale nie mając nic do ukrywania, powiedziałam, jak było. Wmówiono panom, że umyślnie spóźniłam się na pociąg, że kiedy mnie o 10-tej spotkano w lesie, zakradałam się podstępnie do dawnego domu mojej matki, że uśpiłam jej ojca chloroformem, aby wyłamać zamek jego kasy, skraść pieniądze i testament; a kiedy jenerał Darrington przebudził się, zamordowałam go rozmyślnie. Wszystkie okoliczności wskazują na mnie, jako na sprawczynię tego potwornego zamachu. Moja chustka znalezioną została na łóżku, przesycona chloroformem; bo to była moja chustka, choć jakim sposobem ona się tam dostała, to Bóg jeden raczy wiedzieć. Widziałam na stole między innemi papierami wydobytemi ze szkatułki, dużą kopertę z nadpisem „Ostatnia wola i testament Łukasza Roberta Darringtona, ale widziałam ją ten jeden raz tylko, tak jak raz tylko byłam w tym pokoju i widziałam jenerała Darringtona, stojącego pośrodku, ze szkatułką w ręku, w chwili, gdy przechodziłam przez szklane drzwi werandy.

Nie mogę powołać się na żadnego świadka dla potwierdzenia moich zeznań, bo mnie nikt nie widział. Okrutny, niewytłómaczony zbieg okoliczności, więcej jeszcze od złośliwości ludzkiej spycha mnie w przepaść hańby. Jestem ofiarą jakiegoś dzikiego bóstwa, które tylko przelewem krwi da się zaspokoić. Ale choć umrę niewinnie za zbrodnie, których nigdy nie popełniłam, wierzę... ach! wierzę i ufam najgoręcej, że po za przeznaczeniem stoi Bóg!... sprawiedliwy, wszechmogący Bóg, do którego w tej chwili śmiertelnego niebezpieczeństwa, wyciągam moje dłonie... Samotna i opuszczona przez wszystkich, sierota i wygnanka, shańbiona, spotwarzona, wyzuta z wszystkiego, bez iskry nadziei w sercu, ja, Regina Brentano, odpieram wszystkie wasze oskarżenia i przysięgam, żem niewinna i Boga, który zażąda od was kiedyś rachunku krwi, wzywam za świadka niewinności mojej! Pozory, okoliczności, zbieg miejsca i czasu... wszystko świadczy przeciw mnie i popycha mnie do grobu skazańców; ale pamiętajcie wy, sędziowie moi, że nieszczęsna, opuszczona, złamana na duchu kobieta, która stoi tu przed wami, wyczekując swego śmiertelnego wyroku, ostatniem tchnieniem swojem woła do was, że jest niewinna... niewinna!

Ucichła na chwilę, potem nagle wyciągnęła ręce ku niebu, oczy jej rozbłysły płomieniem dziwnej egzaltacyi, mającej w sobie coś mistycznego [redacted]

ROZDZIAŁ XVIII.

Jak spokojne morze, które nagle zakłębi się bałwanami pod silnym podmuchem zrywającego się na niebie wichru, tak zwarty tłum wybuchnął głośnem wzburzeniem z chwilą, gdy ostatnie dźwięki głosu Reginy przebrzmiały w powietrzu. Piękność i porywający wdzięk opuszczonej kobiety głośniej przemówiły do serc od całych potoków adwokackiej wymowy; zaczęto się zrywać z krzeseł i gdzie niegdzie słychać było ciche szlochanie kobiet. Pan Dunbar, współuczestnik tej gry, której stawką było — życie ludzkie, słuchając spokojnego, smętnego głosu, który jedyny posiadał moc wstrząśnienia wszystkiemi jego tętnami żywotnemi, nie czuł się na siłach spojrzeć w twarz, której wspomnienie dręczyło go dniem i nocą; a kiedy wspomniał, jak mało szans miała ocalenia, czuł, że mózg zaczyna mu się mięszać z rozpaczy i mimo wiedzy, przez zaciśnięte bólem usta niedowiarka, jakaś dawno zapomniana modlitwa przedzierała się do tronu Bożego.

Kiedy sędzia Parkman surowem napomnieniem stłumił wzrastające wciąż objawy głośnego współczucia, pan Dunbar wstał i przemówił:

— Prześwietny sądzie i panowie przysięgli! Bywają pomyłki, które same przez się są zbrodnią, a ten kto się ich przez grzeszną lekkomyślność dopuści, nie powinien ujść kary sprawiedliwości ludzkiej. Kiedy człowiek w spełnieniu tego, co poczytuje za swój obowiązek, wyświadczy komu ciężką krzywdę, czyż godzi mu się cofać przed upokorzeniem zadośćuczynienia?

(Ciąg dalszy nastąpi).